Nr. 35. Lwów. — Sobota dnia 13. Lutego. Rok 1886.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie	Na prowincji
bez dostawy:	z przesyłką pocztową
Miesięcznie — zł. 75 ct.	Miesięcznie . 1 zł.
Kwartalnie 2 „ 25 „	Kwartalnie . 3 „
Półrocznie 4 „ 50 „	Półrocznie 6 „
Rocznie 9 „ — „	Rocznie . . 12 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy.

Adres Redakcji i Administracji: Ulica Sykstuska l. 45.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują:

WE LWOWIE: Administracja *Przeglądu* ul. Sykstuska l. 45. W WIEDNIU: *Prenumeratę:* Zeitungsbureau Goldschmiedt (I. Wollzeile Nr. 6). — *Ogłoszenia:* M. Dukes, Schulerstrasse 1—3. Moritz Stern, Wollzeile 22 — Alois Herndl, Schulerstrasse 14. — Rudolf Moses, Seilerstädte 2.

OGŁOSZENIA przyjmują za opłatą 10 ct. od wiersza petitowego za pierwszy raz, a 5 ct za każdy raz następny. NADESŁANE w cenie 30 ct. od wiersza.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Katarzyny Rz. Jutro: C. 6. po 3 Kr. Walent.

Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 7 m. 18 Długość dn. g. 9 m. 54
Zachód „ g. 5 m. 12 Przybyło „ 3 minuty

Projekt ustawy językowej.

Wiedeń 10 lutego.

(!) Gromadzi się nadzwyczaj ważny i doniosły materjał dla parlamentu. Lewica wybrała zręcznie chwilę, kiedy przez deutscher Club głęboko skompromitowaną została, do wniesienia projektu językowego, pozytywnego, który, to jedno można, więc trzeba przyznać, przynajmniej we formie swojej nie jest zbyt agressywnym, więc w każdym razie jest *discutable*. Nikt temu nie przeczy zapewne, że ustawodawcze uregulowanie kwestji językowej w Austrji byłoby pożądanem. Z góry jednak zastrzedz należy, że może ono być tylko w takim razie pożytecznem, jeżeli istotnie trudności nie pomnoży, możności zawikłań nie stworzy, niebezpiecznych fetyszów nie skonstruuje, historycznie wytworzonych, zwyczajem i prawem ubezpieczonych stosunków nie obali.

W tej mierze projekt lewicy wcale gwarancji nie daje, brakuje w nim powyższych warunków. Jest to sprawa trudna i obszerna, doraźnie ani wyczerpać, ani rozstrzygnąć jej nie można. — Niektóre tylko na razie wskażę niedostatki:

Udowodniono już w poprzednich debatach nad wnioskami Wurmbranda i Herbsta, że nie ma sposobu stworzenia zadowalniającego określenia języka państwowego, dla państwa złożonego z wielu narodowości, mającego całe prowincje nie-niemieckie.

Może się udać określenie praktyczne atrybucyj i używalności języka niemieckiego, ale bez ustanowienia *einer Staassprache*, bo natychmiast powstają sprzeczności i trudności *in subjecto* i *in objecto*. Trzeba znowu przypomnieć opozycji wyczerpującą w tej mierze, po niemiecku napisaną książkę posła Madejskiego. Wszakże, jeżeli n. p. w Galicji władze i sądy pierwszej i drugiej instancji wydają wyroki w imieniu cesarza i państwa po polsku, to język polski w tych wypadkach partycypuje w atrybucjach języka państwowego. Jeżeli dalej n. p. nie może być zaprzeczonem, że są prowincje nie-niemieckie i mieszane, to nie może być wyłącznie niemiecki język językiem ustaw, lecz równoważnie musi mieć tekst w językach krajowych, bo na ten tekst powołują się tam władze i sądy.

Z tego samego powodu nie może być ludnościom nie-niemieckim zamkniętą droga do tronu i do władz centralnych i najwyższych trybunałów w ich krajowym języku, więc język niemiecki nie może być postawiony jako wyłączny tych naczelnych władz. Wszak akta pierwszej i drugiej instancji otrzymuja one w językach krajowych; wewnątrz mogą referować po niemiecku, ale na zewnątrz bez użycia języków krajowych obejść się nie mogą, jeżeli ma być równouprawnienie — muszą więc władze naczelne mieć referentów, tłómaczów krajowych. Nie może przeto być orzeczonem, że ich językiem jest wyłącznie niemiecki. To też w ogóle tworzenie jednego języka państwowego jest niemożliwem, samo w sobie sprzecznem, wzbudzającem trudności, zawikłania, niebezpieczeństwa nadużyć i tp.

Z tych przykładów już widać, że projekt wniesiony przez lewicę, jest bardzo wadliwy, co jednak nie przeszkadza, że zasługuje na poważną dyskusję, że możnaby dójść do porozumienia, jeżeli tylko opozycja zestąpi ze stanowiska narodowo-niemieckiego i doktrynerskiego na grunt realny istotnych stosunków.

Dodaję atoli raz jeszcze, że doraźnie sprawy tej powyższemi uwagami nawet w prasie załatwiać nie miałem zamiaru, lecz tylko wskazać, że nawet na pierwszy rzut oka projekt lewicy nie jest tym ideałem, za jakiego *Neue Freie Presse* przedstawić go usiłuje, nie jest ani ideałem prawodawczym, ani ideałem dobrej woli; jest atoli krokiem poważnym, który wymaga od drugiej strony również powagi i dobrej woli.

Co Koło polskie postanowi, nie można przesądzać, gdyż zależy to od porozumienia klubów prawicy. Na razie zdaje mi sie, że odrzucenie wprost wniosku lewicy przy pierwszem czytaniu byłoby błędem. Opozycji tak silnej ignorować, ani drażnić nie należy. Nie należy też unikać dyskusyj spraw ważnych i drażliwych; nie da się tego uniknąć, a nie ma też prawica powodu unikać, jeżeli jej opozycja koniecznie drażliwe sprawy narzuca. Co najmniej powinna nastąpić gruntowna a spokojna dyskusja — jeżeli prawica i rząd nie uznają za stosowne — co byłoby najlepszem — albo przez poprawki projektu lewicy przerobić, albo własny projekt przedłożyć, jako praktyczne zastosowanie § 19 konstytucji. Telegram z Pragi donosi, że tam uważają kwestję państwowego języka, jako zasadniczą, konstytucyjną, wymagającą $^2/_3$ głosów. Jest to uwaga słuszna, która również za tem przemawia, że możnaby jedynie unormować zakres używalności języków wogóle w państwie, bez konstruowania fetyszu państwowego języka. Co do rzeczy samej, stałoby się przez to zadosyć usprawiedliwionym żądaniom z jednej, bez wzbudzenia usprawiedliwionych obaw i niebezpieczeństw z drugiej strony.

Sprawy polityczne.

Sprawa wschodnia. Z Konstantynopola donoszą, że w przeszłą sobotę p. Nielidów zawiadomił Portę ustnie, ale w wyrazach stanowczych, że Rosja protestuje przeciw wszelkiemu poruszaniu na naradach w Bukareszcie kwestyj związanych w jakikolwiekbądź sposób z traktatem berlińskim, albowiem te kwestje wyłącznie należą do kompetencji wielkich mocarstw. W tem wystąpieniu p. Nielidowa, jak w ogóle w całej teraźniejszej polityce rosyjskiej na Wschodzie, widać dążenie petersburskiego gabinetu do zdobycia przemożnego, dyktatorskiego stanowiska w Konstantynopolu za pomocą oświadczeń, kryjących w sobie groźby. — Aby więc nie dopuścić Rosji do opanowania Porty, wszyscy ambasadorowie natychmiast się przyłączyli do oświadczenia p. Nielidowa i tak krok, który miał być wyłącznie rosyjskim, stał się powszechno-europejskim. W ogóle jest widocznem, że Rosja dąży do zniewolenia Turcji do sojuszu z nią w celu rozwiązania wszystkich trudności. W otoczeniu sułtana znajduje się stronnictwo russofilskie, a nienawidzące Anglji, którą oskarża o politykę egoistyczną i zawsze fatalną w swych skutkach dla Turcji. Ale podszeptom tego stronnictwa sułtan nie daje ucha, starając się, przeciwnie, o zachowanie jednakowych stosunków z całą Europą.

Rokowania bukaresztańskie oficjalnie rozpoczną się jutro, bo dziś dopiero Madżid-basza otrzyma pełnomocnictwo. Panuje przekonanie, że pokój między Bułgarją a Serbją rychło będzie zawarty i tą nadzieją tłómaczą fakt, jeszcze zresztą niepotwierdzony oficjalnie, że król Milan wydał ukaz demobilizacyjny.

Stosunki Porty z ambasadą grecką są z każdym dniem coraz bardziej naprężone. Dnia 9-go b. m. policja turecka odbyła rewizję wszystkich greckich statków, stojących w Złotym Rogu, szukając broni i amunicji. — Nic jednak nie znaleziono. — Na żądanie ateńskiego rządu, aby Porta dała satysfakcję za obrazę greckiej flagi na którymś okręcie, Porta nic nie odpowiedziała.

Ludność rumelijska jest podobno bardzo niezadowolniona z ugody turecko-bułgarskiej, zawartej przez Canowa. W Filipopolu podpisują petycję do księcia, w której żądają odwołania Canowa z Konstantynopola i czegoś więcej, jak unja osobista. Urlopowani żołnierze rumelijscy znowu zostali powołani pod broń, co łącznie z wielkiemi wojennemi przygotowaniami, które się robią na całym obszarze Bułgarji, potwierdza prawdziwość doniesienia, iż rząd sofijski nie wierzy w zawarcie z Serbją pokoju. Rozumują tam, że Serbja możeby się zgodziła na unję osobistą w formie, określonej ugodą turecko-bułgarską, ale nie może się zgodzić na zupełne zjednoczenie Bułgarji z Rumelją, czego właśnie żąda Rosja. Nie wierzą tedy w Sofji w demobilizację serbską i przypuszczają, że Rosja dąży do wywołania nowej wojny serbsko-bułgarskiej, do której tym razem niezawodnie przyłączyłaby się Grecja i Czarnogóra pewnie wystąpiłaby na widownię, a tak wszcząłby się ogólny pożar, który gasić przyszłaby Rosja. Na taki jej zamiar wskazuje i ta jeszcze okoliczność, że jej okręta odłączyły się od okrętów innych mocarstw, z któremi wspólnie miały wziąć udział w demonstracji przeciw Grecji.

Francja. Pomimo opozycji Freycineta, oportuniści postanowili wnieść do parlamentu wniosek o wydalenie za granicę książąt dynastycznych. — W sobotę odbyły się uzupełniające wybory do rady miasta Paryża. Wybrano bez wyjątku samych radykalnych socjalistów. Pisząc o tem *Liberté* powiada, że odkąd w radzie panują radykaliści, Paryż przestał być pod względem porządku, czystości i wszelakich wygód wzorem dla innych stolic. W Mandalayu, stolicy birmańskiej, Anglicy znaleźli dokumenta, dowodzące, że Francja starała się z królem Birmy zawrzeć traktat, na mocy którego otrzymałaby dolinę rzeki Irawaddy, a za to dostarczyłaby Birmańczykom broni, amunicji i pomogłaby ufortyfikować kraj od strony posiadłości angielskich. — Rząd francuski nie dotrzymuje przyrzeczenia, że będzie strzegł granicy francusko-hiszpańskiej, aby przez nią nie w wożono do Hiszpanji broni i aby się wzdłuż niej nie gromadziły republikańskie bandy. Z tego powodu nastąpiło pewne oziębienie stosunków francusko-Hiszpańskich. Ambasador królowej Krystyny w Paryżu zażądał wydalenia z Francji Zorilli i innych anarchistów hiszpańskich. Odmówiono bardzo grzecznie, ale stanowczo.

Rosja. Z Petersburga dochodzi pocieszająca wiadomość, że projekt nowego ukazu przeciw Polakom, ograniczający nawet prawo dziedziczności, został odrzucony na Radzie ministrów. Fanatyzm skrajnych stronnictw wstrzymany tu został względami ekonomicznemi i prawnemi. Przeciwnym projektowi był hr. Tołstoj w imię zasad konserwatywnych.

Kraj petersburski zaprzecza pogłosce o projekcie zniesienia jenerał-gubernatorstw w Warszawie, Kijowie i Odessie.

Głosy prasy.

Dziennik Polski polemikę dziś toczy z *Gazetą Lwowską*. Poróżniły się te dwa pisma w zapatrywaniach swych na działalność naszych władz skarbowych. *Gazeta Lwowska* po znanej debacie w Sejmie nad wnioskiem posła Skałkowskiego wystąpiła z artykułami, broniącemi władze skarbowe od zarzutów, które im poczyniono z mównicy sejmowej i między innemi, — jak zresztą naszym czytelnikom wiadomo, bośmy powtórzyli dwa jej artykuły, — wyjaśniała, że znaczną liczbę tych faktów, w których władze wyższe skarbowe znoszą lub zmniejszają wskutek rekursu należytość podatkową, przepisują przez władze niższe, poczytać należy na karb tego, iż w Galicji wiele dokumentów prawnych sporządzają pokątni pisarze lub adwokaci nie dość obznajomieni z ustawą o należytościach. *Dziennik Polski* wystąpił z repliką, w której bronił stan adwokacki i pokątnych pisarzy, a całą winę znowu spychał na władze skarbowe. *Gazeta Lwowska* odpowiedziała mu, że

nie myślała bynajmniej uwłaczać stanowi adwokackiemu, zarzutów zaś swych co do pokątnych pisarzy wcale nie cofa. *Dziennik Polski* oświadczył, iż czuje się tem urażony i że 300 wierszy druku poświęca dziś temu, aby przekonać swych czytelników, że *Gazeta Lwowska* nie ma absolutnie najmniejszego pojęcia o logice, a swe artykuły splotła tylko z samych krzyczących sprzeczności — słowem rozwinęła się polemika taka, jaka się u nas zwykle rozwija, kiedy przeciwnicy brak argumentów zastępują..... kwaśnemi komplimentami.

Oczywiście ta część artykułu *Dziennika Polskiego* nas nie obchodzi. Ale ku końcowi wdaje się *Dziennik* w kazuistykę i przytacza wypadek, który każdego, nawet niejurystę, zajmie. Posłuchajmy!

„Na dobrach J. ciążyła suma 3230 napoleondorów, na której poczet spłacono 2500 złr. w. a., wszelako, jak to mówią, ciążyła ona na szarym końcu, to jest po za innemi ciężarami, a to tak, że w razie sprzedaży dóbr J. w drodze licytacji, pretensja ta, albo w całości, albo przynajmniej w największej części spaść musiałaby z ceny kupna, którą wyczerpałyby poprzednie ciężary. Wobec tego faktycznego stanu rzeczy, pp. E. i M., którzy chcieli nabyć tę pretensję, mogli za nią małą tylko część jej nominalnej wartości ofiarować, i rzeczywiście cesją z daty Sambor 5 lutego 1872, nabyli oni od p. G $81^1/_4$% rzeczonej sumy 3230 napoleondrów, po potrąceniu kwoty 2500 złr. za sumę 4000 złr. w. a., ostemplowawszy odnośny dokument cesji marką stemplową na 12 złr. 50 ct. w. a., a to w myśl wyraźnego przepisu pozycji taryfy 32 lit. f), który postanawia, że należytość od cesji oblicza się we dług waluty cesyjnej (w tym wypadku 4000 złr) i skali II.

Innego był wszakże zdania c. k. Urząd wymioru należytości we Lwowie, który nakazem zapłaty z dnia 25 marca 1872 r. do L. B. 1354 uznał, że „waluta cesji w żadnej proporcji do odstąpionej pretensji nie zostaje“ i obliczył tę należytość w sposób następujący: Cedowano $2624^3/_8$ napoleondorów, co czyni, licząc napoleondor po kursie 9 złr., kwotę 23.619 zł. $37^1/_2$ ct., a po odrachowaniu zapłaconych 2500 zł., kwotę 21 119 zł. $37^1/_2$ ct., a dalej po odliczeniu zapłaconej wal. cesyjnej 17.119 zł. $37^1/_2$ ct., która to kwota, jako darowana przez wierzyciela G. pp. E. i M. się uważa i w skutek tego od tej kwoty 17.119 złr. $37^1/_2$ ct, „z powodu niewidocznego pokrewieństwa między powyższymi“, należytość po 8% z dodatkiem 25%, więc w kwocie 1712 zł., a z powodu, że cesja już przy sporządzeniu jej tą kwotą powinna była być ostemplowaną, za karę w podwójnej wysokości 3424, wyraźnie trzy tysiące czterysta dwadzieścia cztery złote w. a. się wymierza.

Oczywiście pp. E. i M. wnieśli przeciw temu rekurs, wskutek którego c. k. krajowa Dyrekcja Skarbu poleceniem z d. 12 listopada 1872 r. do l. 13.449, doręczonym stronom dopiero w ostatnich dniach lutego, albo w marcu 1873 r. odpisała całą rzeczoną należytość 3424 złr., jako zupełnie nienależną, gdyż od cesji z daty Sambor dnia 5 lutego 1872 r. należytość wynosiła tylko 12 złr. 50 ct., którą przy sporządzeniu tej cesji markami stemplowemi uiszczono.

Przed wydaniem orzeczenia krajowej Dyrekcji Skarbu, jak świadczy uchwała c. k. Sądu krajowego we Lwowie z dnia 22 czerwca 1872 r. do l. 26,840, należytość w pojedyńczej wysokości 1712 zł. zaprenotowano w stanie biernym rzeczonej pretensji 3230 napoleondorów, wskutek czego oczywiście dalsze cedowanie nabytej przez pp. E. i M. sumy zostało uniemożliwionem przez ośm przeszło miesięcy, a nadto pp. E. i M. żyli w obawie egzekucji na inny ich majątek, która mogłaby ich zniszczyć, i ponieśli koszta rekursu, których im nikt nie zwrócił.

Zapytujemy prawników *Gazety Lwowskiej*, jak raczą skwalifikować orzeczenie I. instancji w niniejszym wypadku, czy jako „oczywiste przewinienie“, lub też „prostą omyłkę“ odnośnych organów?“

Nie wiemy co na to powiedzą prawnicy *Gazety Lwowskiej*, ale sądzimy, że jeżeli rzeczywiście rzeczy tak się miały, jak podaje *Dziennik Polski* i nie było żadnych innych okoliczności, które on pominął w swym opisie, a które właśnie wpłynęły na decyzję krajowej Dyrekcji Skarbu, to nie ta Dyrekcja, a I. instancja miała rację. Ponieważ jednak trudno to przypuścić, więc raczej mniemamy, że w tym obrazku fiskalnym zręczny malarz rozłożył światła i cienie odpowiednio do zamierzonego celu, choć niezupełnie zgodnie z prawdą.

Inne nasze pisma są dziś tak puste, lub mówią o rzeczach tak mało ogół obchodzących, że przy największej ochocie nie potrafiłby referent rubryki „Głosy prasy“, wydobyć z nich coś ciekawego. Za to prawdziwą kopalnią może być dziś dla nas tygodniowy feljeton *Słowa* warszawskiego, zwany „Półsłówka“, zwłaszcza że zajmuje się on aż w trzech ustępach sprawami, które Galicje obchodzą. Naprzód mówi o nowym teatrze krakowskim, który, pomimo że o nim tyle mówiono, pisano, debatowano, ankietowano, kłócono się etc., **dotąd** nie stanął, i o teatrze lubelskim, który **już** stanął, jakkolwiek o nim ani nie mówiono, ani nie pisano, ani nie debatowano etc.

„Od tylu lat gród podwawelski dyskutuje nad potrzebą budowy nowego gmachu teatralnego, pisze broszury, prowadzi zacięte dyskusje w Radzie miejskiej, wysyła delegacje za granicę, wypracowuje nawet plany, a stara buda na Szczepańskim placu, ze swemi schodami, przypominającemi rusztowanie, stoi i stoi... W roku zeszłym, kiedy pani Modrzejewska bawiła w Krakowie na gościnnych występach, poruszono na nowo i to z wielkiemi fanfarami tę sprawę, którą przed laty zainaugurował pierwszy w głośnej broszurze nieboszczyk Anczyc i radzca miejski Walery Rzewuski... Pani Modrzejewska urządziła nawet na ten cel wielkie przedstawienie czy koncert i rozpuszczono nawet pogłoskę, wyzyskując ją w celu agitacji przeciw ówczesnemu dyrektorowi teatru, że ona właśnie ma objąć w posiadanie ów nowy gmach i stanąć na czele krakowskiego teatru... Tymczasem, jak nam donoszą właśnie z Ameryki, pani Modrzejewska zamyśla istotnie o dyrekcji teatru, ale w... Nowym Jorku. Projekt krakowski upadł zupełnie w wodę. W Lublinie nie było wcale przedstawień na rzecz budowy nowego gmachu, nie zjeżdżała tam żadna z naszych gwiazd dramatycznych i nie wydawano broszur i nikogo z owej okazji nie napastowano... a pomimo tego, a może właśnie dlatego, nowy teatr stanął i to bardzo gustowny i odpowiedni nowoczesnym wymaganiom... Nowa to illustracja znanego aforyzmu księdza biskupa warmińskiego, że gdzie dużo przygotowań, tam nic z djalogu.“

W dalszym ciągu zastanawia się feljetonista *Słowa* nad nawoływaniem prasy do oszczędności w zabawach i do tego także aby bale rozpoczynały się nie o 10 lub 11 ale o 6 wieczór.

„We wszystkiem bowiem, w wielkich i małych rzeczach, błądzi i naraża się na śmieszność ten, co zapomina, że ludzie są ludźmi i pragnie w nich tylko widzieć uosobienie wszystkich cnót spartańskich... Przemawianie z takiego stanowiska równa się rzucaniu grochu o ścianę. Szkoda czasu i atłasu... Młodzi będą zawsze młodymi, człowiek będzie zawsze towarzyskim, a zabawa zawsze dla niego niezbędną i konieczną. Nigdy zaś nie trzeba od nikogo żądać tego, czego on dać nie może. Śmiesznymi więc poprostu są ci, co żądają, ażeby całe społeczeństwo przywdziało pokutnicze szaty i głowy posypawszy popiołem, oddawało się jedynie jękom i trenom... Przypominać wciąż, że tyle jest do tych jęków i trenów Jeremiaszowych powodów i codziennych przyczyn, to obowiązek i konieczność; krzyczeć ciągle *memento* i nawoływać, aby ta zabawa właściwej nie przebrała miary i nie stała się gorszącą — trzeba i należy, ale w tych nawoływaniach, jak we wszystkiem zresztą, należy zachować miarę pewną i skalę. Narzekamy np. wszyscy na późne rozpoczynanie się wszelkich naszych zebrań i niehygieniczne czuwanie po nocach. Dobrze — racja zupełna. Tylko jeżeli kto zakorzenionemu zwyczajowi zjeżdżania się po godz. 11. chce przeciwstawić (jak to uczynił świeżo „*Kur. Warsz.*“) jakiś fantastyczny wieczór u pewnego lekarza, rozpoczęty o godz. 6, i występuje z ognistą na ten temat perorą — to raczej odstrasza niż zachęca. Tą drogą niczego się nie wskóra. Nie ukróci zbytku w przyjęciach ten, co przemawiać będzie, aby na zebraniach podawano chleb i wodę, zamiast trufli i szampana; nie ukróci przepychu w toaletach ten, co przemawiać będzie za drelichem i płótnem, zamiast aksamitów i atłasów; nie powstrzyma szału karnawałowego ten, co zamiast przemawiać za ograniczeniem zabaw, domagać się będzie zupełnego ich zniesienia. Podobne żądania przypominają mi anegdotę o pewnym, zresztą bardzo zacnym i zasłużonym moraliście, który na jakiemś zebraniu powstawał na toczącą nasze społeczeństwo, zdaniem jego, żądzę zabaw i szału. Oponowano mu zawzięcie. Zapalony moralista zacietrzewił się tak, że w końcu zawołał:

— Dopóki ludzie będą tak głupi, że w takiem szaleństwie jak taniec i skoki dzikich ludów, szukać będą zabawy, cywilizacja nie pójdzie ani krokiem naprzód...

— Ale — zauważył ktoś z obecnych — przypomnij pan sobie, żeś sam kiedyś był młodym... Jakto, czy lat temu 40 nie tańczyłeś nigdy?

O szkicach historycznych.

VI.

Najpóźniej z kolei wyszły szkice historyczne Smolki w dwóch serjach. Krytyka wydała o nich dość pobieżne sądy. Jedni unosili się i dopatrywali w nich wszystkie przymioty stylu, plastyki i artyzmu Szajnochy, a inni chcieli widzieć w autorze „na pierwszy rzut oka historyka, któremu idzie o pogłębienie naukowego na dzieje poglądu, o rozbiór zasadniczych, czasami nawet czysto metodycznych pytań“. Naszem zadaniem będzie pogodzić te sprzeczne mniemania, a zdołamy to łatwiej uczynić, skoro uprzytomnimy sobie całą kolej historycznego wykształtcenia, jaką przebył Smolka.

Zarzucano niegdyś Szajnosze, że zbyt przeważną w organizacji swojego umysłu zdolność poetyczną, przeniósł do historji, bo wprzódy był poetą, zanim został historykiem i powiedziano, że stąd płyną wady wszystkich jego prac naukowych, skądinąd serdecznych, pożądanych, prześlicznych, które naród zawsze przyjmował i które czyta zawsze z miłością.

Wprost odmienne zdanie zastosowalibyśmy do szkiców Smolki. Zanim rozpoczął pisać szkice, był już wprzódy historykiem ścisłym w całem tego słowa znaczeniu, przeszedł doskonałą szkołę historyczną pod mistrzowskim wpływem Waitza w Getyndze, przejął się na wskroś krytyczną metodą badania, rozpoczął swą działalność dziejopisarską od żmudnych studjów nad rocznikami polskimi i zdobył sobie wkrótce znakomite stanowisko w gronie pierwszorzędnych badaczy gruntowną pracą o *Mieszku Starym*, poruszającą i rozwiązującą cały szereg zawiłych zagadnień historycznych i rozwiązującą w całości wspaniały i głęboką erudycją jaśniejący pogląd na wewnętrzne stosunki średniowiecznej Polski. I z tego to czystego naukowego, krytycznego i badawczego kierunku, w którym się Smolka kształcił, wyrabiał i tak świetnie odznaczył, płyną wszystkie wady, jakie tylko w jego szkicach dostrzedz się dadzą.

I oto najprzód uderza nas, iż do zbioru tych szkiców weszło kilka prac powstałych jeszcze wówczas, gdy Smolka o pisaniu właściwych szkiców wcale nie myślał. Niektóre z nich mają niewątpliwie wielkie znaczenie naukowe, przynoszą ściśle pozytywne rezultaty i każdy historyk z niemi bezwarunkowo liczyć się musi; inne zaś otwierają szerokie pole do dyskusji wprost naukowej, w której ogół naszej czytającej publiczności udziału brać nie może.

Wszechstronna, wielce pouczająca i bardzo poważnie podjęta polemika z poglądami Prochaski na stanowisko Polski wobec Husytyzmu, wnoszącego w dzieje tyle pełnych znaczenia pierwiastków religijnej, politycznej i społecznej natury, wypływa w niniejszym zbiorze, jako szkic zatytułowany: *Unia z Czechami*. Autor stawia, rozwija i uzasadnia swoje odrębne na ten przedmiot zapatrywania, kreśli cel, zadanie i polityczne marzenia Witolda, dążące do zbratania się i skupienia sił słowiańskich przeciw wrogim żywiołom, wnika z dziwną bystrością w przewodnią myśl bardziej utylitarnego programu Oleśnickiego i z obfitego materjału faktów wysnuwa zasadnicze zarysy politycznych i społecznych dążności narodu. I jakkolwiek rzecz cała stylem pięknym opowiedziana i z gorącym przedstawiona zapałem, to jednak nie sądzimy, iżby była dla wszystkich przystępną i zrozumiałą i zdołała żywo zająć tych czytelników, którzy nie rozpatrywali się szczegółowo w publikacjach źródłowych z zakresu dziejów polskich XV w. i nie mieli sposobności wyrobić sobie krytycznego sądu o poglądach Prochaski i Cara, a tem samem z trudnością tylko zdołaliby wyrozumieć te sprzeczne punkty, w których rozbiegają się opinije uczonych historyków.

Tuż obok tej bądź co bądź polemicznej rozprawy, mieści się drugi artykuł również polemicznej natury, gdzie pod skromnym napisem *Słowo o historji* kryje się zasadniczy rozbiór historjozoficznych pomysłów, począwszy od Buckle'a a skończywszy na Bobrzyńskim, a zaiste nie każdy czytelnik odgadnie łatwo te subtelne różnice, które rzucają naszego autora na odmienne od innych historyków stanowisko w zapatrywaniach na zadanie i metodę pracy historycznej.

Czysto naukową rozprawą jest szkic: *Po bitwie Mohackiej*. Praca ta powstała z bardzo sumiennych studjów, zawiera mnóstwo szczegółów nowych, krytycznie rozświeconych i opiera się w przeważnej części na nieznanych materjałach archiwum wiedeńskiego. Pierwszy dopiero Smolka korzystał tu z obszernych relacyj poselskich Kammerera, on pierwszy rozwinął i wymownymi dowodami poparł swoje oryginalne przedstawienie zjazdu hainburgskiego, który polityce austrjackiej w sprawie węgierskiej na dłuższy czas wybitny wytknął kierunek, on pierwszy wreszcie rzucił wiele nowego światła na tak ciekawą sprawę Batthyany'ego, bana Chorwacji, którego się starano tak bardzo utrzymać przy stronnictwie, sprzyjającem zamysłom Ferdynanda.

Naukową również tendencja odznacza się *Spór z kościołem*, a autorowi może mniej chodziło o efektowne wyzyskanie szczegółów, odnoszących się do zajmujących zabiegów najwybitniejszych osobistości w kraju o stolicę biskupią w Krakowie,

— Ja? — zawołał oburzony moralista — nigdy, chyba po pijanemu.

I złapał się biedny nasz moralista. Zapierał się tańca, a przyznał do — pijaństwa. Jednostronna logika zawsze dojdzie do takiego rezultatu".

W końcu zastanawia się nad mająca się otworzyć a właściwie już otwartą w Krakowie wystawą modeli na pomnik Mickiewicza i wyrażając życzenia, które każdy rozsądny podziela, aby tym razem sprawa ta wszedłszy na porządek dzienny, traktowaną była z większym spokojem, pisze co następuje:

Na 15. b. m. zwołano ogólne posiedzenie pełnego komitetu i ono to właśnie ma ostatecznie zadecydować, czy pomnik stanie według owego projektu, lub czy i tym razem próba okaże się bezpłodną. Dałby Bóg, aby czy w ten czy w inny sposób sprawa ta nareszcie załatwioną została a przedewszystkiem aby nie nabrała tak gorszącego przebiegu jak w roku zeszłym. Zależy to głównie od ściślejszej kontroli redaktorów pism naszych nad korespondencjami z Krakowa i nad tem, aby dzienniki warszawskie nie posłużyły znowu za koryto dla różnych tamtejszych drobnych względów, względzików i zabiegów. Jak najwięcej sprawozdań i krytyk fachowych, jak najmniej alarmów... Mieliśmy już bowiem przykład, do czego alarmy, protesty i rozgorączkowania prowadzą... Zresztą taktyka, podobna zeszłorocznej, nie znalazłaby już posłuchu u naszej publiczności. Nabrała ona także trochę doświadczenia, zwłaszcza kiedy po ochłonięciu z pierwszych wrażeń raportów krakowskich, miała sposobność przypatrzeć się własnemi oczyma wystawionym w Resursie Obywatelskiej modelom... Wystawa ta wywołała zupełną reakcję, przekonywając najzagorzalszych nawet przeciwników komitetu i *jury*, że nie zawsze wierzyć należy temu co drukowane i że nigdy nie trzeba nikogo potępiać, nie mając poprzednio *corpus delicti*... Nie brakło najzawziętszych opozycjonistów, którzy wychodząc z wystawy, żałowali swych protestów i gorszącej wrzawy... Do razu więc sztuka, publiczność nasza złapać się już nie da i czekać będzie cierpliwie decyzji komitetu, ufając mu więcej, aniżeli doniesieniom pierwszego lepszego korespondenta z Krakowa... Cierpliwości i spokoju — oto jedyna przestroga, którą w tej sprawie dać dziś można i należy...

Zajścia w Lublinie.

Cenzura rosyjska nie pozwoliła warszawskim dziennikom donosić o zajściach lubelskich. Dopiero teraz nakazała im przedrukować następujący komunikat z *Dniewnika Warszawskiego*. Komunikat ten podajemy, bo potwierdza wszystko to, co donosiły prywatne wiadomości. Opiewa on tak:

„W drugiej połowie r. z. zarządzone dochodzenie wykryło, że w Lublinie istnieje bardzo systematycznie urządzona przez jezuitów galicyjskich, tajna organizacja propagandy rzymsko-katolickiej między byłymi unitami, którzy złączyli się z prawosławiem. Głównem zadaniem tej propagandy było naturalnie zwrócenie byłych unitów do katolicyzmu, a za najbliższe środki w tym celu służyło zaspakajanie ich potrzeb duchownych według obrządku katolickiego, udzielanie im sakramentów chrztu św. i małżeństwa przez księży, a w niektórych razach nawet przez osoby, które, według przepisów kościelnych, nie mają do tego prawa. Przytem osoby, którym udzielano sakramentów, otrzymywały metryki na przygotowanych blankietach z próżnem miejscem na wpisywanie nazwisk, a blankiety te podpisane były już naprzód przez jezuitów krakowskich, a nawet opatrzone marką stemplową austrjacką. Dochodzenie stwierdziło, że w udzielaniu sakramentów między innymi brali udział trzej zakonnicy z klasztoru Dominikanów w Lublinie.

Takie prawem wzbronione i przeciwne rozporządzeniom rządu mięszanie się osób prywatnych, jako też przedstawicieli kościoła rzymsko-katolickiego w sprawy religji prawosławnej, nie mogło oczywiście ujść surowej kary. Rozkazano wysłać wspomnianych zakonników pod dozór policyjny do północnych gubernji cesarstwa. Na nieszczęście, rozporządzenie doszło do wiadomości mieszkańców miasta i wieczorem dnia 19. stycznia *v. s.*, kiedy zamierzono wyprawić zakonników koleją żelazną, gromada ludu złożona z kilkuset osób, niewątpliwie podburzona przez propagandzistów, zebrała się przed klasztorem i chciała przeszkodzić policji w wywiezieniu zakonników na stację kolei, tamując jej w wąskich ulicach drogę i rzucając na strażników i konie odłamami lodu i śniegiem, przyczem jeden odłam trafił w oko jednego z wywożonych zakonników. Takiej swawoli naturalnie nie można było dopuścić. Władze miejscowe natychmiast postanowiły wezwać komendy wojskowej, przy pomocy której usunięto niezwłocznie tłum z uliczek przyległych do klasztoru i zakonników bez przeszkody dostawiono na stację, a ztąd koleją żelazną odesłano na miejsce przeznaczenia. Przytem wojsko, przyjęte zrazu również pociskami śniegu i lodu, dało kilka wystrzałów w powietrze. Rzucanemi z tłumu grudami zmarzłego śniegu skaleczono kilku strażników i żołnierzy. Za udział w tych nieporządkach oraz stawianie oporu policji i wojsku, aresztowano około 56-ciu osób i z rozporządzenia prokuratora przystąpiono natychmiast co do zaszłych wypadków do przygotowawczego śledztwa, które może zdoła wykryć agitatorów."

MAŁY FELJETON.

Szkoła Pasteura.

Na ruinach zamku Darcours, wznosi się skromny budynek. Tak samo skromne pozory ma życie jego właściciela, wicehrabiego de Darcours, którego przodkowie posiadali niegdyś sławę i olbrzymi majątek i narobili wiele hałasu w historji.

Wicehrabiemu nie imponują czyny przodków; cały czas poświęca on poważnym studjom i badaniom naukowym. Jako gorliwy czytelnik wszystkich pism fachowych oddał się wicehrabia duszą i ciałem nauce i nietylko stara się iść krok w krok za naukowym postępem, lecz także pragnie przyczyniać się sam do wzbogacenia wiedzy swemi doświadczeniami.

W sali, w której długim rzędem wisiały portrety jego przodków, urządził vicomte obserwatorjum i śledząc za pomocą olbrzymiego teleskopu ruchy gwiazd, pracował nad nieskończenie długim traktatem o mlecznej drodze. W innem miejscu, na gruzach ruiny zamkowej wzniósł on laboratorjum chemiczne, w którem od lat kilkunastu usiłuje przeistoczyć węgiel w djament.

Tem dziwniejszemi wydać się muszą owe mozolne, czas pożerające roboty, że żona czcigodnego badacza przyrody, kobieta już nie pierwszej młodości, ale niewątpliwie piękna, posiada wszystkie warunki po temu, aby mężowi wybić z głowy mrzonki o mlecznej drodze i o metamorfozie węgla w djament. Nie bacząc jednak na to, nasz bohater woli zajmywać się postępem wiedzy, niż żoną.

Co się tyczy pani Darcours, to ona mimo, że nie podziela naukowych skłonności vicomta, pyszni się niemi nie mało. Bo też wszyscy mieszkańcy pobliskiego miasteczka z podziwem patrzyli na uczonego badacza.

Przepraszam, nie wszyscy! Zapomniałem o aptekarzu Bouchon, który zawsze uśmiecha się ironicznie, gdy w jego obecności mówią o naukowych badaniach vicomta de Darcours.

Zbytecznem byłoby zaznaczać, jak przygnębiająco oddziałała na wicehrabiego wiadomość o odkryciach Pasteura. Mimo całego uznania, jakie żywił dla znakomitego uczonego, nie mógł vicomte stłumić przypuszczenia, iż nowe odkrycie jest niedostateczne i że jeśli kto, to on, wicehrabia, musi je uzupełnić. Trafem zdarzyło się, iż właśnie w czasie, gdy vicomtowi przyszło to na myśl, zabito w okolicy psa dotkniętego wodowstrętem. Zwłoki zwierzęcia przeniesiono do apteki p. Bouchona, gdzie doktór Laudrimel miał przedsięwziąć autopsję. Zaledwie nasz bohater o tem się dowiedział, kazał zaprządz powóz i w galopie odwieźć się do miasteczka. Musiał on bądź co bądź nabyć kawałek mózgu tego psa, aby z nim dokonać szeregu najrozmaitszych badań pod mikroskopem. Aptekarz zrazu przyjął życzenie vicomta nieprzychylnie, ale wreszcie dał mu szczelnie zakorkowaną, wypełnioną alkoholem flaszeczkę, w której pływała gąbczasta różowa i silnie przekrwiona masa. Uszczęśliwiony, jak gdyby udało mu się z nieba wykraść iskrę Prometeuszowego żaru, opuścił wicehrabia aptekę i pospieszywszy zaraz na jarmark, nabył tam żywego zająca. Gdy handlarz wkładał na powóz klatkę z tem zwierzątkiem, spostrzegł wicehrabia katarynkarza, na którego instrumencie ku wielkiej uciesze uliczników skakała małpa. Badacz wziął katarynkarza na stronę i dobył pugilaresu. W kilka minut później nieszczęśliwą małpę przywiązano do kozła, poczem już powóz ruszył z powrotem do Dar-

---

ile raczej o stwierdzenie dziejowego faktu, iż wbrew marzeniom ideologów idealnej harmonji pomiędzy Kościołem a państwem utrzymać niemal niepodobna, że te dwie potęgi z natury sobie przyjazne i nawzajem się uzupełniające, zawsze nieraz ze sobą staczać muszą zapasy i że chodzi tylko o nieprzekraczanie tych demarkacyjnych linij, po za któremi zaczyna się niewola państwa albo kościoła, teokracja, albo cezaropapizm. Nawet rzeczy o Długoszu, napisanej zresztą bardzo przystępnie i rozwijającej w popularnym zarysie życie i piśmienniczą działalność tego niezmordowanego, a w swoim czasie najznakomitszego dziejopisa, w ścisłem tego słowa znaczeniu, nie moglibyśmy zaliczyć do szkiców według wzoru Szajnochy.

Skoro bowiem Smolka sam nazywa szkice Szajnochy pierwowzorem szkiców historycznych w naszej literaturze, to winien się był do tego wzoru w zupełności stosować. Zaznaczyliśmy jednak z góry, że cały kierunek wykształcenia historycznego, wskazał Smolce inne pole do pracy dziejopisarskiej i na tem też polu złożył on znakomite dowody talentu, erudycji i bystrości krytycznej, a wszystkie te zalety błyszczą także świetnie we wspomnianych powyżej pracach, które są rozprawami naukowemi, ale nie szkicami.

Później dopiero zaczął Smolka próbować sił swoich w tym rodzaju naszej literatury historycznej, dla którego osobną szkołę i metodę stworzył Szajnocha. Dla historyka, który przebył inną szkołę, który się przejął na wskróś odmienną metodą, niewątpliwie trudno było od pierwszej, ściśle naukowych badań przerzucić się od razu do tworzenia wdzięcznych, lekkich, barwnych obrazków, w których właśnie zatrzeć się musiały w znacznej części te wszystkie zalety, jakiemi się tak chlubnie, jako krytyczny badacz odznaczył.

Znakomity talent potrafił jednak przełamać te trudności. I łatwo to dojrzeć, jak zwój nieco twardy, ale zawsze silny i jędrny styl, zaczął Smolka umyślnie łamać w zwroty dźwięczniej brzmiące, jak pomału opuszczała go owa skrupulatna, pedantyczna ostrożność w wyzyskiwaniu źródeł, a w miarę tego przybywało więcej malowniczości, żywości i wdzięku jego opowiadaniom. — Lecz Smolka był już podówczas zbyt poważnym historykiem i zanadto przywykł cenić i szanować źródła, a ta właśnie tendencja naukowa, która wielu jego rozprawom odjęła charakterystyczny koloryt szkicu, uchroniła go także przed porywami zbyt bujnej wyobraźni, której wpływ w większym lub mniejszym stopniu w szkicach jego poprzedników się uwydatnia. Dla zaostrzenia ciekawości czytelnika, dla podtrzymania wątku dramatycznego, nie zmyślił Smolka efektownego szczegółu, którego cytatem wiarogodnym poprzećby nie mógł, a nawet gdy w „Nieprawnym rodzie" i w „Gnieździe Tęczyńskich" odsłania pomroką otoczony obraz prastarych w pierwotnej Polsce stosunków, dotąd mimo ostatnich tak cennych prac w całej pełni nie rozświeconych, to odsyła czytelnika do swej naukowo rozwiniętej hipotezy o pierwotnym ustroju społecznym Polski Piastowskiej, hipotezy odmiennej od pomysłów Bobrzyńskiego i Piekosińskiego.

Raz tylko humor i wesołość, brzmiąca w czasie winobrania na pięknych wzgórzach Hegyallyi, odbija się także wowem zajmującem opowiadaniu o losach Iwana Czarnego, tego dziwotworu z szeroką, czarną na twarzy pręgą, co z stajennego pachołka wybił się nad Maroszem w ziemi Bachmegye na proroka i cara słowiańskich tłumów, co zaprzysiągł wierność sztandarowi Zapolyi, a później ujęty darami i słodkimi listami Ferdynanda, przerzucił się na stronę habsburską, lecz wkrótce potem dosięga go mściwa dłoń butnego magnata węgierskiego Töröka i strąca go na zawsze ze szczytu chwały i potęgi. Ciekawy to przyczynek do historji zabiegów o koronę węgierską po wymarciu Jagiellonów, a do czysto historycznych jego szczegółów wplótł jeszcze autor cały szereg dowcipnych epizodów, wyjętych z rubasznej i naiwnej kroniki Szeremy'ego, nie pomijając nawet anegdoty o wieprzowinie, która podawana w różnych przyprawach na stole Zapolyi, tak dalece nie smakowała poważnemu prymasowi Vardayowi, iż ostatecznie zapędziła go do obozu habsburskiego, gdzie mógł mieć podostatkiem „zwierzyny, drobiu i wołowiny."

Szkic ten — bo Czarny Iwan jest bezwarunkowo szkicem — podobno najbardziej się podobał naszej publiczności, ale już Szujski dziwną intuicją odgadł, a autor sam poświadczył, iż głównym motywem było tu kokietowanie z gustem publiczności, kokietowanie pokryte wymówką, jakoby się brało tym środkiem publiczność na wędkę, zachęcając ją do poważniejszej historycznej lektury. W owem kokietowaniu nie widzimy zresztą nic zdrożnego, boć każdy szkic liczyć się musi do pewnego stopnia z gustem publiczności, a chodzi tylko o to, aby zbytnim kosztem prawdy historycznej nie zdobywał sobie popularności.

Lecz my nie uważając na gust szerokiej publiczności, dalibyśmy pomiędzy szkicami Smolki pierwszeństwo *Gniazdu Tęczyńskich*. Od pierwszego wyparcia Starżów z dziedzicznej na Tyńcu siedziby, aż do śmierci starego wojewody Stanisława, co się podpisywał *ultimus virorum de Tenczyn*, przesuwają się tu historycznie prawdziwe, a żywo i barwnie nakreślone losy tego znakomitego rodu, co tylu zacnych i zasłużonych wydał dygni-

cours. Przybywszy tu, wicehrabia kazał natychmiast dwie swe ofiary zanieść do laboratorjum i to do pokoju, do którego nikt nie miał przystępu, prócz niego. Bo nic bardziej nie gniewało wicehrabiego, jak ciekawość jego służby.

Gdy już tam się znalazł, zamknąwszy szczelnie drzwi i okna, zabrał się do roboty. Rozpoczął ją przedewszystkiem od tego, że zamknął małpę do żelaznej klatki. Następnie lancetem przeciął za uchem skórę zająca i wpuścił mu do krwi nieco zakażonego mózgu psiego. Zając odpowiedział na to gwałtownem kichnięciem. Po chwili znalazł się ten męczennik wiedzy w zamkniętem pudle, na którego nakrywę wicehrabia położył kamień.

Zadowolniony z tego, co uczynił, pan Darcours opuścił laboratorjum, przysięgając sobie w duchu, że nikomu o swych doświadczeniach nie napomknie wpierw, aż one wydadzą pożądany rezultat. Właśnie debatował jeszcze w myśli nad tem postanowieniem, gdy nagle ujrzał przed sobą żonę.

— Gdzie byłeś tak długo? — spytała go łagodnie.

— U krawca — brzmiała spokojna odpowiedź. Wybrałem się, aby sobie zamówić nowy garnitur.

We dwa tygodnie potem było u państwa Darcours parę osób na obiedzie uroczystym. Co prawda, uroczystym można go nazwać tylko ze względu, że i takie przyjęcia należały w domu wicehrabiego do rzadkich wypadków. Zaproszono trzy osoby: pana i panią de Beranger (młode małżeństwo) i oficjała podatkowego p. Baudrille, łagodnego człowieka o filozoficznych skłonnościach. Baudrille miał rozmaite słabostki. Ponieważ był to gorący dzień lipcowy, więc szanowny oficjał przybył w białych pikowych pantalonach.

Z początku uczta miała bardzo ożywiony charakter. Wicehrabia popisywał się wybornym humorem, bo u zająca wystąpiły od kilku dni najwyraźniejsze oznaki wodowstrętu. Coraz gwałtowniej uderzał łapkami i głową o pokrywę pudła. Uczony nasz zamierzał zaraz nazajutrz odrobinę zakażonego mózgu zajeczego wstrzyknąć małpie i w ten sposób o jeden krok dalej posunąć swe zdumiewające badania.

— Czy mogę panu służyć jeszcze kawałeczkiem czombru panie Baudrille? — zapytała gospodyni filozoficznego oficjała od podatków.

— I owszem, łaskawa pani. Jest w istocie wyborny zając. Już dawno nie jadłem tak doskonale przyrządzonego.

— Delicje! — szepnęła pani de Beranger, — mlaskając z lekka języczkiem i czule patrząc na małżonka.

— Tak, tak — zakonkludował wicehrabia. — Pieczyste udało sie, moja droga — dodał, zwrócony do pani Darcours — zapamiętaj sobie sposób przyrządzenia.

— Wyobraźcie sobie państwo — przemówiła znowu gospodyni, której te pochwały pochlebiły niezmiernie — zając, tak nam smakujący, jest podarunkiem losu. Nasza kucharka odkryła go przed dwiema godzinami w pobliżu ruiny zamkowej. Skakał bez żenady po trawniku.

Nerwowy niepokój opanował wicehrabiego.

— W pobliżu ruiny zamkowej — zapytał niepewnym głosem.

— Tak — odparła pani de Darcours — w ogródku, do którego przytyka twe laboratorjum.

Wicehrabia zbladł, podniósł się i bez słówka usprawiedliwienia, wybiegł z pokoju.

A podczas gdy zmięszani goście dalej prowadzili rozmowę, prawie bez tchu wpadł do laboratorjum. Nakrywa pudła osunęła się nieco... zając uciekł.

Nie ulegało już wątpliwości, że tego samego zająca... O, zgrozo! Wicehrabia drżąc na całem ciele, oparł się o ścianę. Po chwili zerwał się i pobiegł napowrót do domu.

W chwili, gdy przerażony do najwyższego stopnia otwierał drzwi od jadalni, przechylił się p. Beranger do swej żony, aby ją ukradkiem objąć.

— Odepchnij go pani! Nie dozwól się zbliżać, zawołał wicehrabia, czując, że mu śmiertelny pot oblewa skronie.

Wszyscy obecni zmierzyli go wzrokiem zdziwienia i przestrachu. Pani Darcours podniosła się, aby męża zapytać o powód tak dziwnego postępku.

— Zdala, zdala odemnie! — jęknął nieszczęśliwy.

Teraz podniósł się także oficjał podatkowy p. Baudrille, sądząc, że w wicehrabiu obudziło się sumienie wyrzucające mu może, iż podał fałszywą fasję swych dochodów.

— Nie zbliżaj się pan do mnie! Jeśli się ruszysz, jesteś zgubiony!

Wyrzekłszy to, uczony padł bezwładnie w fotel i urywanym głosem zamruczał:

— Biedacy... jesteście zgubieni... Staniemy się my wszyscy... ofiarami... wodowstrętu...

Zanim wicehrabia zdołał złożyć to dziwne zeznanie, gdy wszyscy obecni zajęli obronną postawę, jaką się zwykło zajmować w obec człowieka szalonego.

— Orszulo! zawołał nagle pan domu.

Orszula kucharka, weszła do pokoju.

— Szybko moje dziecie, szybko, co tchu ci starczy biegnij do doktora Laudrimel. Powiedz mu... że wszyscy zachorowaliśmy na... wściekliznę. O mój Boże!

Orszula wybiegła, i dla wszelkiego bezpieczeństwa zamknęła drzwi z zewnątrz.

Następnie z okrzykiem: „Gwałtu“ pospieszyła do miasteczka.

Eskulap miejski oświadczył, iż tylko w takim razie pójdzie do zamku, jeśli eskortować go będzie straż pożarna. Przerażona Orszula przystała na wszystko i za chwilę liczny orszak ruszył w drogę. Gdy straż pożarna stanęła już w dziedzińcu, rozstawiono szyldwachów, a jedna pikieta, pośrodku której znajdywał się lekarz, podeszła ku oknom jadalni.

Lekarz począł teraz uwięzionym pacjentom stawiać pytania i badał za pomocą lornetki, podanej mu przez Orszulę, ich języki. Wicehrabia szczegółowo opowiedział eskulapowi całą sprawę.

Ten słuchając zrobił bardzo poważną minę, bo zbadany przez niego pies był istotnie wściekły.

Ale zanim wicehrabia skończył opowiadać, ozwał się nagle, z grona widzów czyjś śmiech iście homeryczny.

Wszystkie spojrzenia zwróciły się w tę stronę.

Śmiech pochodził z ust pana Bouchon.

— Uspokój się pan, panie hrabio, zawołał w końcu aptekarz, któremu od śmiechu łzy obfitą strugą spłynęły po policzkach. Pozwoliłem sobie zażartować z pana. Odrobina mózgu, którą panu podałem pochodziła nie od psa wściekłego lecz z mego śniadania. Przypatrzywszy się bliżej, byłbyś pan zaraz poznał, że mózg ów był usmażony!

Okrzyk radości rozległ się po dziedzińcu. Wszyscy padali sobie w ramiona i całowali się z uciechy. Straż pożarna stanąwszy w szeregu, zanuciła hymn patrjotyczny.

Ale wicehrabia nigdy nie przebaczył aptekarzowi niegodziwego żartu, zamachu wykonanego w tak ohydny sposób na jego naukową powagę.

Zwrócił się odtąd ku innej dziedzinie wiedzy, skutkiem czego niepodobna się dziwić, że rezultaty badań Pasteura nie są jeszcze tak dokładne, jakby wypadało pragnąć dla dobra ludzkości.

G. Savernac.

---

tarzy, którzy, jak mówi poeta — „doma i w polu, godni w Polsce byli“.

W *Niepoprawnym rodzie*, owem złem, krwawą plamą w dziejach czeskich naznaczonem pokoleniu Werszowców, tych okrutników, morderców i nieprzejednanych dziedzicznych wrogów panującej rodziny książęcej, zbyt wysilał się autor na plastyczne oddanie tragicznej grozy; widać pewną przesadę w porównaniach, czuć brak swobody w opowiadaniu i drobiazgową staranność około zaokrąglenia zwrotów i zdań, a sama treść szkicu, przedstawiającego sromotne kalectwa, okrutne mordy i straszną rzeź Werszowców, nie może budzić miłego w czytelniku wrażenia.

Wiecej nierównie zalet ma szkic zatytułowany: *Witołd pod Grunwaldem.* Wielkie zwycięztwo już dokonane, resztki wojsk krzyżackich pierzchają daleko, tysiące rąk zrywa się do rozbijania namiotów, wszystko układa się do słodkiego spoczynku, a tylko sam Witołd, wielki dnia tego bohater, czuwa i głęboko rozważa, jaki ze zwycięztwa wypadnie pożytek. Prawda, że w opowiadaniu historycznem wydaje się trochę nienaturalnym, że Witołd marzący wśród dżdżystej nocy lipcowej na pobojowisku grunwaldzkiem, prawda, że nie łatwa to rzecz śledzić myśli tego genjalnego bohatera i powiedzieć na pewno o czem on marzył, ale autorowi przychodzi w tym wypadku w pomoc nie sama intuicja, ale przedewszystkiem metoda historyczna, która o Witołdowych marzeniach każe się domyślać z tego, co Witołd w dalszym ciągu wielkiej wojny krzyżackiej uczynił i dla czego działał tak, a nie inaczej. I w ten sposób rozwija autor bardzo zajmującą zasadniczą myśl Witołdowej polityki po bitwie grunwaldzkiej, a polityka ta rychło przyniosła obfite plony. Ona to wzmocniła przewagę Witołda nad Polską, przywróciła Podole Litwie i w unji horodelskiej na nowych podstawach oparła stosunek obu państw połączonych. Zaćmi się może nieco w obec takiego pojecia ta według tradycji najświetniejsza karta naszych dziejów, na której zapisane: „Horodło“, ale autor łagodzi nasz ból i w ślicznym wywodzie przekonywa nas, iż cokolwiek nas unja kosztowała, to żałować jej nie będziemy, bo ziemia Witołdowa zapłaciła nam to sowicie, cywilizacji naszej dała nowe siły, bez których nie bylibyśmy tem, czem jesteśmy, dała nam bohatera, który w strasznej chwili uratował honor narodu, dała wieszcza, który podniósł i uzacnił nasze społeczeństwo.

Zdążyliśmy do końca.

W obec tego, cośmy powyżej powiedzieli, byłoby zbytecznem wydawać stanowczy sąd o szkicach Smolki. Ostatnie opowiadania mogą być dla nas dostateczną rękojmią, że i na tem polu naszej historycznej literatury świetnie rozwinąć się może talent Smolki, ale mimo to żalby nam było i wielką by to krzywdę przyniosło naszemu dziejopisarstwu, gdyby autor przy tak gruntownem wykształceniu historycznem, przy tak rozległej znajomości źródeł i tak wybornej metodzie naukowej, nieposolite siły swoje wyłącznie zwrócił ku tworzeniu lekkich, wdzięcznych, nawet artystycznie wykończonych obrazków historycznych, skoro te siły tak znakomite usługi oddać by mogły badaniom głębszym, na szerszą podjętym skalę i wspanialsze widnokręgi dziejowe rozjaśniającym. Od autora Mieszka Starego ma prawo nasze społeczeństwo domagać się krytycznego i naukowego obrobienia pełniejszego naszych dziejów okresu, bo taki okres jeden wszechstronniej i dokładniej poznany, rzuci wiele nowego światła na całość naszej przeszłości i utoruje drogę zdrowemu sądowi historycznemu.

Michał Chyliński.

Zmarła dzieweczka.

Wśród świec jarzących, wśród zamorskich krzewów,
W bieli młodziuchna spoczywa dziewica;
Jakby ją doszedł głos anielskich śpiewów,
Spokój i słodycz zdobią blade lica.

Niewinność dziecka z tych się lic wyłania,
Bo serce miała, gdyby kryształ czyste;
I nie poznała ziemskiego kochania,
Śląc tylko niebu modły uroczyste.

Ledwie szesnastej doczekawszy wiosny,
Nagle pod śmierci padła kosą ostrą,
Może Stróż-Anioł o swój skarb zazdrośny,
Pragnął, by w niebie stała mu się siostrą?

Lecz nie płacz matko, żeś twój skarb straciła,
Bo życie ludzkie jest ciężką podróżą —
A śmierć twej córce bolu oszczędziła,
Chroniąc jej duszę przed niejedną burzą.

Świat ten tak łudzi, tak wabi, tak nęci,
Tak zwodne szczęście przynosi ze sobą,
Że młode serce rwie się bez pamieci,
I nieraz ginie, zwarzone — żałobą.

Któż wie, czy gdyby Bóg oszczędził życia,
Płomień miłości, co tlał na dnie duszy,
Nie byłby nagle zabłysnął z ukrycia,
By stać się dla niej przyczyną katuszy.

Któż wie, czy świat ów pełen różnych złości
Nie byłby zatruł swym jadem jej serca?
Niedocieczone są losy przyszłości
I nieraz broni Pan Bóg, gdy — uśmierca.

Tak zaś usnęła dzieweczka spokojnie,
Z uśmiechem szczęścia na swej bladej twarzy;
Poszła po szczęście wyższe, którem hojnie
Stwórca tę lilij siostrzycę obdarzy.

Znikła, jak śpiewy urocze ptaszęcia,
Jak rosa ranna, ziół srebrzaca kwiatki,
Jak uśmiech szczęścia, jako łza dziecięcia,
Jak znika wszystko, prócz... cierpienia matki.

Helena Francesca.

KRONIKA.

Dar. Najj. Pan raczył udzielić z swej prywatnej szkatuły gr. kat. komitetowi cerkiewnemu w Szkle, w powiecie jaworowskim, na zewnętrzne urządzenie cerkwi zapomogi w kwocie 50 złr.

Mianowania w c. k. armji. W nieczynnym stanie galic. batalionów obrony krajowej mianowani podporucznikami: kadet (zastępca oficerski) Franciszek Martinek, tudzież frekwentanci szkoły dla aspirantów oficerskich, ochotnicy jednoroczni Karol Wendler, Emil Bloch, Wacław Nedwed, Karol Reinisch, Zygmunt Koritschan, Józef Stanisław i Wacław Soukup.

† Jerzy Stubenrauch v. Tannenburg, feldmarszałek - porucznik, komendant 10 korkusu w Bernie i właściciel 86 węgierskiego pułku piechoty, zmarł w Wiedniu, przeżywszy lat 67. Należał do najwybitniejszych reprezentantów armji.

Adam Dominik Bartoszewicz, właściciel „Księgarni Polskiej", zmarł wczoraj przed połu dniem nagle na anewryzm serca, przeżywszy lat 48. Zgon jego wywołał powszechny żal w szerokich kołach, w których ś. p. Adam był znany jako mąż wielkiej prawości charakteru i cichej, skromnej, niemniej przeto poświęcającej się dla dobra ogółu pracy.

Ś. p. Adam Bartoszewicz z Litwy pochodził, z Biersztan nad Niemnem. W r. 1863 ojcu jego skonfiskowano za udział w powstaniu majątek, ś. p. Adam, będący wówczas na uniwersytecie w Moskwie, również wstąpił w szeregi. Po nieszczęśliwej kampanji wyjechał do Paryża, gdzie nie miał z początku z czego żyć i lampiarzem został. Potem razem z Tokarzewiczem (Hodim), Aleksandrem Wernickim i Ludwikiem Masłowskim założył miesięcznik „Przyszłość".

W r. 1868 ożenił się w Paryżu z córką emigranta i przybył wnet do Lwowa, gdzie objął po ś. p. Wildzie wydawnictwo „Dziennika literackiego". Potem założył rozpowszechnioną dziś bardzo Bibliotekę Mrówki (liczącą dotychczas 236 tomów). Z licznych innych wydawnictw ś. p. Adama są znaczniejsze „Historja powszechna" Schlossera, „Historja powstania", dzieła Poeschla i świeże najtańsze wydanie dzieł Mickiewicza.

Ś. p. Bartoszewicz zmarł bezdzietnie; wdowa prowadzić będzie dalej Księgarnię Polską.

Dyplomy lekarzy weterynarji, otrzymali w lwowskiej szkole weterynarji pp. Aleksander Gottlieb i Mieczysław Grodecki.

Sprawa arcybiskupstwa wielkopolskiego. *Kurjer Poznański* donosi, że do kapituły poznańskiej nadeszło pismo Ojca Św. z zawiadomieniem, iż kardynał Ledóchowski zrezygnował z arcybiskupstwa, a Papież musiał z powodu trudnych okoliczności zaniechać tym razem zwyczaju, że kapituła przedstawia kandydata, i sam bezpośrednio zamianuje ks. Dindera. Ojciec Św. wyraża przekonanie, że nowy arcybiskup otoczy troskliwą ojcowską opieką swą owczarnię.

Listem z Rzymu, z dnia 24 stycznia, zawiadomił ks. kardynał Ledóchowski jednego z członków kapituły poznańskiej o wyborze przez Apostolską Stolicę na arcybiskupa ks. Dindera, o którym tak pisze:

„Tą osobistością (wyszukaną na arcybiskupstwo) przez dawniejszego jej pasterza, a obecnego Arcybiskupa kolońskiego wielce zaleconą, jest proboszcz królewiecki i Kanonik honorowy, ks. Juljusz Dinder, kapłan, jak Arcybiskup zaręcza, bardzo cnotliwy i światły, roztropny i doświadczony na ludzkie względy nieczuły a miłujący sprawiedliwość i prawdę, a przytem dobrze naszym językiem władający".

Ślub. Czytamy w *Słowie* warszawskiem: Dziś o godzinie pół do dwunastej JE. ksiądz arcybiskup pobłogosławił związkowi małżeńskiemu panny Marji Górskiej, córki Konstantego i Julji z książąt Golicynów, z panem Kazimierzem Sobańskim, synem Feliksa i Emilji z hrabiów Łubieńskich. Ślub odbył się w kaplicy „Schronienia dla paralityków" przy ulicy Nowowiejskiej, którego ojciec pana młodego jest głównym fundatorem.

Orszak ślubny był bardzo liczny.

Na uroczystość tę przybyli jenerał ks. Golicyn, baron v. Rumerskirchen, szambelan cesarza austrjackiego, wujowie panny młodej, oraz wielu członków rodziny z różnych stron kraju.

Do ołtarza poprowadzili: pannę młodą panny Paulina Jełowicka i Zofja Górska, pana zaś młodego panowie Paweł Górski i Michał Sobański. Od ołtarza prowadzili pannę młodą panowie Ludwik Górski i Kazimierz Sobański, a pana młodego pani Janowa Górska i Wiktorja z Sobańskich hrabina Platerowa.

Podczas mszy św. chór artystów naszej opery wykonał pienia pobożne.

Przy wyjściu z kaplicy paralitycy ofiarowali parze młodej chleb i sól ze stosownem a rzewnem przemówieniem.

Grono licznych gości podejmowali gościnnie rodzice panny młodej, o godzinie piątej zaś państwo młodzi wyjechali do majątku rodzinnego Guzowa.

Szczęść Boże młodej parze!

Na balu słuchaczów uniwersytetu Jagiellońskiego pojawi się ruskie wesele. Poczyniono już przygotowania celem sprowadzenia oryginalnych strojów ludowych ruskich.

Kolej Karola Ludwika, jak nam donoszą z Wiednia, wniosła do ministerjum handlu memorjał, że nie mogłaby bez wielkich strat uczynić za dość żądaniu jeneralnej inspekcji kolejowej, aby dla tranzitowego przewozu zboża rosyjskiego podnieść taryfę.

Pożar. Dziś w nocy o godzinie 2. zaalarmował miasto pożar, w domu przy ul. Lindego pod l. 4. Przyczyna pożaru niewiadoma; straż pożarna zlokalizowała ogień tak, że spalił się tylko dach.

Z Krakowa piszą nam: Wczoraj odbyło się posiedzenie komitetu Muzeum Narodowego, na którem uchwalono wytoczyć przed Radą miejską sprawę z p. Platerem, który nie chce zwrócić przedmiotów sztuki przesłanych na jego ręce przez p. Schmidta Ciążyńskiego, a będących własnością miasta Krakowa; uchwalono również żądać od Rady, ażeby p. Platerowi wytoczyła proces. My jednak chcemy wierzyć, że do tej ostateczności nie przyjdzie, że p. Plater rozmyśli się jeszcze i niedopuści do tego, ażeby rozstrzygano w drodze sądowej sprawę, dla niego przegraną i przed trybunałem cywilnym i przed trybunałem sumienia narodowego.

Na tem samem posiedzeniu przyjęto do wiadomości sprawozdanie o stanie i rozwoju Muzeum za r. 1885, któreście niedawno ogłosili w streszczeniu; uchwalono również budżet Muzeum na rok bieżący. Posągi Jadwigi i Jagiełły ofiarowane przez zmarłego w Rzymie Oskara Sosnowskiego odstąpiono miastu, ażeby przyozdobiło niemi plantacje miejskie.

Z teatru. P. Adolf Abrahamowicz sympatyczny autor dramatyczny, napisał nową komedję p. t „Oddajcie mi żonę". Ma to być pendant do wybornego „Męża z grzeczności". Rzecz ta pojawi się niebawem na scenie lwowskiej.

Długoletni emeryt. W dniu 6 b. m. we wsi Rajterówka w pow. stopnickim, zmarł ś. p. Stanisław Plewczyński, b. kasjer główny Banku Polskiego, emeryt, w wieku lat 95. Zmarły, urodzony w r. 1791. rozpoczął służbę w ministerjum sprawiedliwości księstwa warszawskiego w r. 1810, a następnie w r. 1828 został mianowany pierwszym kasjerem generalnym Banku Polskiego i pełnił te obowiązki do 1 stycznia r. 1845, to jest do wysłużenia całkowitej emerytury. Pensję emerytalną w kwocie rs. 1620 pobierał zatem przez lat 41, czyli wybrał ogółem 66.420 rs. Jest to może jedyny wypadek pobierania płacy emerytalnej przez tak długi przeciąg czasu.

Z Krakowa nam piszą: *N. Reforma* wystąpiła z pretensją, dlaczego ogłaszając obchód pięciowiekowego jubileuszu chrztu Litwy, nie podniesiono tego, że ona p i e r w s z a przypomniała narodowi, że w tym roku przypada ta pięciowiekowa rocznica, mianowicie doniosła o tem w artykule „zamieszczonym w końcu stycznia. Tymczasem tak nie jest. Bo jeżeli już idzie o pierwszeństwo, to ma je przed *N. Reformą* kalendarz wydany zeszłego roku przez Księgarnię katolicką dra Władysława Miłkowskiego, który w artykule wstępnym i w osobnym artykule historycznym występuje z projektem obchodzenia tego święta religijnego i narodowego, i ma je także wasz kompozytor p. Jarecki, który ze względu na tę rocznicę opracował na rok rocznicowy operę „Jadwiga". Pretensje *N. Reformy* są zatem zupełnie nieusprawiedliwione.

Jak się Kraków bawi. Krakowski kronikarz *Wieku* poświęca pióro swe w ostatnim liście Towarzystwu krakowskiemu. Zacząwszy od będącej na tapecie Bismarkiady, pisze dalej tak:

Ucisk ten i pognębienie udziela się wszystkim, nawet młodzieży. A więc choć już kilka tygodni karnawału minęło, kronika karnawałowa redukuje się po prostu do jednego balu, który był tylko aktem miłosierdzia, objawem współczucia dla wygnańców z Prus przybywających. Bale publiczne krakowskie miały niegdyś odrębną cechę patryarchalnego spotkania różnych sfer społeczności, tych, które nazywają „towarzystwem" — i tych, które nazywają „miastem", inaczej „arystokracji" i „mieszczaństwa", a odznaczały się zwykle zupełną harmonją tych dwóch sfer, swobodą i ochoczością. Bal tegoroczny był ponury, szło się nań z poczucia obowiązku, poszły gospodynie i gospodarze, których długą listę zwykł ogłaszać prezes komitetu p. Konopka — zapełniła się sala, ale pań, był brak, panien wielkiego świata nie było wcale, tańce szły także tylko jakby z obowiązku. Rezultat nie zawiódł, owszem przewyższył zwykłą miarę, bo dochód czysty wyniósł blisko 4.000 zł. To piękny dowód niewyczerpanej zawsze ofiarności i nagroda niestrudzonej gorliwości prezesa komitetu. Bal rozpoczął się jak zwykle polonezem, a w pierwszej parze postępował w kontuszu sędziwy p. Marceli Jaworniski z księżną Wandą Jabłonowską.

W prywatnych salonach odbywają się recepcje i ranty jak w wielkim poście. W niedzielę w nowourządzonych wspaniałych apartamentach hrabiny Jadwigi Branickiej, której niezmierna uprzejmość i słodycz, jest siłą magnetyczną. W niedzielę również gromadzi u siebie ściślejsze grono pani Eugenja z bar. Larissów Januszkiewiczowa, wdowa po Eustachym Januszkiewiczu, znanym przyjacielu Mickiewicza i wszystkich znakomitości epoki emigracyjnej; tam, obok literatury, muzyka stanowi osnowę, w czem twórca Konrada Wallenroda, Władysław Żeleński trzyma berło. W poniedziałek hr. Romanowie Michałowscy gromadzą doborowe zebrania pełne treściwej rozmowy, przerywanej niekiedy tańcem. Wtorki muzykalne u księżnej Marceliny Czartoryjskiej, dostępne tylko dla wybranych, co mają patent artyzmu lub znawstwa. Środy u hr. Józefów Wielopolskich, są naprzemian tańcujące i rozmawiające. We czwartki przyjmuje hr. Adela ze Starzeńskich Stadnicka, a ma trudną konkurencję co do mężczyzn wobec tradycyjnych czwartków u p. Pawła Popiela, wszelako wobec młodszej generacji, zwycięztwo jej zapewnia obecność ślicznych dwóch siostrzenic. W piątki hr. Zygm. Wielhorski gromadzi u siebie liczne zebrania muzykalne, a mające ten jeszcze wdzięk i zaletę, że tam się spotykają ci co się nie widują codziennie, ludzie różnych zawodów, artystów, profesorów, damy wielkiego świata, powagi naukowe i młodzież. W soboty pałac pod Baranami, ma otwierać niebawem podwoje i przyjmuje także hrabina Sabina Morsztynowa.

Wszystkie te zebrania mają charakter poważny, ale ożywiony i treściwy, licujący z usposobieniem chwili. Pomimo zastoju w karnawale, jego pozytywne rezultaty nie dają na siebie czekać. Sześć zaręczyn na sam początek, to dobra zapowiedź. Skoro książę Bismark wzbrania kolonistom żenić się z Polkami to niechże Polacy żenią się między sobą. Wypadkiem dnia 19 zaręczyny hr. Ksawerego Branickiego, syna ś. p. Konstantego i Jadwigi z Potockich, a brata pani Stanisławowej Tarnowskiej, z panną Anną Potocką, najmłodszą córką ś. p. Adama i Katarzyny z Branickich. Córka prezydenta miasta p. Feliksa Szlachtowskiego, zamieniła pierścionek z panem Sękowskim, synem bogatego właściciela dóbr i adwokata. Hr. Wiktor Starzeński, zaręczony z panną Benisławską z Litwy. Hr. Roztworowski młody malarz, odznaczający się talentem, uczeń akademji petersburskiej, z panną Teresą Lubowicką. Hrabina Ożarowska z hrabią Olizarem. Pan Kossak, syn Juljusza Kossaka, z panną Kisielnicką z Królestwa.

Książę Aleksander Torlonia zmarły przed kilku dniami w Rzymie, był najmajętniejszym kapitalistą z synów Italji, a zarazem także największym dobrodziejem tego Rzymu, który jest biedny i z jałmużny żyje.

Od czasu śmierci małżonki swej księżnej Colonna z domu, co było w r. 1875, żył książę zupełnie w zaciszu. Ufundował on w Rzymie dwa szpitale, dom przytułku dla sierót, a niedawno w Trestewere założył także szpital. Jest wiele innych jeszcze instytucyj humanitarnych z jego fundacji. Olbrzymi majątek spada na córkę jedyną a raczej na jej męża, pierworodnego syna księcia Borghese.

Młody książę zawierając to małżeństwo, przyjąć był musiał kontraktowo nazwisko Torlonia do swego rodowego. Zmarły opłacał od swego nieruchomego majątku skarbowi włoskiemu blisko miljon lirów podatku — wychodzi to na 400.000 zł.

Wszakże większa część majątku tego Krezusa włoskiego, była w tytułach rentowych, których szacunek przyjmują na 250 miljonów lirów, t. j. 100 miljonów guldenów.

Powrót zwycięzców. O księciu Aleksandrze mówią, jako o bardzo dbałym o żołnierzy wodzu. Tymczasem dzienniki nawet najsympatyczniej dla Bułgarów usposobione, z Filipopola donoszą ze zgrozą o scenach, jakie widziano podczas powrotu żołnierzy bułgarskich z wschodniej Rumelji.

Zwycięzcy wracali nie głodno i chłodno — lecz prawie całkiem nago, żebrząc o jedzenie i suknie. Wszystko to ledwie, że cokolwiek okryte łachmanami, poranione, od głodu wycieńczone, wyglądało jak banda nędzników.

Polacy w Berlinie. *Kurjer Pozn.* zamieszcza następujące sprostowanie:

W Nrze 29 *Kur. Pozn.* w artykule ze Lwowa p. t. „Swoboda Niemców w Galicji", znajduje się wiadomość, że Polacy w Berlinie nie mają kazań polskich. Twierdzenie to jest bezpodstawne, gdyż właśnie ks. Biskup w porozumieniu z Rzymem, powołał dla Polaków do Berlina ks. Enna, i obecnie miewa tenże kazania i całe nabożeństwo polskie przed południem, a ksiądz Szymański po południu.

Pomnik Mickiewicza. Donieśliśmy wczoraj, że otwartą została w Krakowie wystawa projektów na pomnik Mickiewicza; dziś podajemy za *Czasem* jej opis:

Mickiewicz, jako wieszcz narodowy, „Lirnik", siedzi pełen natchnienia i olimpijskiego majestatu na druidycznym kamieniu. Lewa ręka położona na piersi wezbranej uczuciem, prawą trzyma zeszyt z „Odą do młodości". Głowa otoczona wieńcem laurowym, jakby promieniami światła, podniesiona nieco ku niebu, zkąd czerpie natchnienie i wiarę; wzrok opuszczony ku ziemi, co wraz z ruchem lekko pochylonej głowy wyraża miłość swego narodu. Obok z prawej strony porzucona lira, otoczona laurem, i sowa, symbole poezji, sławy i rozumu.

Postać kobiety z kagankiem katakumbowym w ręku, z rozpuszczonemi włosami, oparta o piedestał z lewej strony, zdaje się wsłuchiwać się w gienjalną improwizację wieszcza i w szelest skrzydeł O r ł a. W twarzy tej figury prócz cierpienia i smutku widnieje pewne zdumienie, pewien odblysk radości i nadzieja lepszej przyszłości.

Skrzydlata postać młodzieńca, klęczącego o dwa stopnie niżej po prawej stronie, wyobraża g i e n j u s z. Figura ta, trzymana zdaje się z umysłu silnie, aby wyrazić potęgę i dojrzałość gienjuszu wieszcza Adama. W prawej swej ręce trzyma pęta, z których uwolnił orła, a jednocześnie wskazuje na koronę i szczerbiec Bolesławów, oraz na księgę literatury słowiańskiej, emblemata naszej wielkości, siły i nauki. Lewą ręką wskazuje wieszcza, a twarzą i wzro-

kiem na zewnątrz zwrócony w obliczе narodu, zdaje się mówić: Oto ten, którego gienjusz wyswobadza z pęt górnolotne skrzydła waszego Orła. Cześć mu!

Na tylnej stronie pomnika, u wierzchołka skały, znajdują się trzy figury. Środkowa postać kobiety wyobraża rzekę Wisłę zstępującą z gór, co ma symbolizować bieg jej od Karpat ku Bałtykowi. Prawą ręką dotyka ramienia figury starca, wyobrażającego rzekę Niemen; obie symbolizują unję Polski z Litwą. Wisła obok tego głową i całą figurą nachylona ku figurze wyobrażającej Dniestr lub Dniepr, a jednocześnie lewą ręką wskazuje mu wieszcza. Młodzieniec ten o typie rusińskim, odwrócony tyłem, zdaje się także wsłuchiwać się z zaciekawieniem w improwizację natchnionego poety.

Grupa ta tylna pomyślana jest w zastosowaniu do wodotrysku. Fale wód trzech powyższych rzek łączą się i odbijają o muszlę z delfinem, aby rozlać się w basenie okalającym podstawę skalną i wyrastający z niej pomnik.

Wszystko to stosuje się — mianowicie co do ekspresji figur — więcej do pomnika Rygiera. Jakkolwiek bowiem tylko małe zachodzą różnice co do ogólnego układu z góry przez mistrza nakreślonego, indywidualność artystów występuje wybitnie w traktowaniu samem pojedynczych postaci, w układzie linij, w sylwecie. — Projekt p. Rygiera jest (można powiedzieć) trzymany w stylu klasycznym, ale co do wykonania jest realistyczny. Projekt p. Gadomskiego traktowany jest więcej akademicznie.

Różnice najbardziej występują, gdy porównamy naprzykład oba gienjusze lub obie postacie kobiece z kagankami. U pierwszego gra uczuć na fizjognomji zdaje się być rzeczą dominującą, u drugiego zaś piękność głowy i postaci modelu stanowi główny urok.

Oba projekty traktowane są szeroko w formie klasycznej, nadającej się tu jedynie ze względu licznych postaci alegorycznych i zamierzonej apoteozy największego z naszych wieszczów.

Uniknięto chaotycznego rozdrobienia i poplątania szczegółów, co na tak olbrzymiej przestrzeni planu zdarzyć się łatwo mogło.

Architektura jest prosta. Na zrębie skały granitowej wznosi się kwadratowa platforma, na niej trzy równych rozmiarów stopnie, a następnie silny, prosty piedestał z napisem „Miljon jestem!“ Wszystko to z granitu polerowanego, a figury i akcesorja ze spiżu.

Na skale u stóp monumentu złożona palma i wieniec z napisem „Od narodu“.

W Warszawie obiega pogłoska, jakoby profesor tamtejszego uniwersytetu dr. Kasznica miał być powołanym do wykładu prawa kościelnego we Lwowie. *Kurjer warszawski* dodaje od siebie:

„Wątpimy, żeby szanowny dziekan miejsce to przyjąć zechciał.“

Muchomor. Grzyb zwany „muchomorem“ zawiera składniki, z których dawni mieszkańcy Skandynawji sporządzali napój odurzający, nawpół trujący. Napój ten posiadał właściwości, że wywoływał u dawnych wojowników skandynawskich niesłychany szał wojowniczy. Kraszenników, Erman i inni podają, że dawniejsi mieszkańcy Kamczatki używali także odwaru z muchomora, zanim weszli w bliższe stosunki z Rosjanami, którzy przynieśli im napój bardziej cywilizowany — wódkę. Dzisiaj używanie muchomoru zdaje się być ograniczonem jedynie na koczujących Kerjaków, z którymi sąsiedni Kamcza dale prowadzą bardzo korzystny handel, biorąc renifera za jednego lub najwięcej dwa grzyby. Według opisu Kamczadałów, po użyciu tego trunku stawia się naprzód drżenie wszystkich członków w organizmie ludzkim, po krótkim czasie następuje zaczerwienienie oblicza skutkiem szybszego obiegu krwi i znaczny przybytek siły w mięśniach przy podnieceniu wrażliwości. Przytaczają przykład, że mężczyzna, który nie mógł podnieść woru, 120 funtów ciężkiego, po zażyciu muchomoru niósł go piętnaście wiorst. Schübeler znajduje w efektach tego trunku u Kamczadałów i u starych Skandynawców, (w starych autorach) uderzające zgodne podobieństwo i nie wątpi, że dawni północni rycerze zażywali muchomoru, zwłaszcza gdy wódka do Norwegji została dopiero po roku 1531 wprowadzoną, a żaden z innych środków odurzających, ani haszysz, ani opium podobnego efektu nie wywołują. Szał ten objawiał się przez to, że wojownicy skandynawscy pogardzając zbroją i bronią, li skórami zwierząt okryci, rzucali się na wrogów. Z początkiem XI wieku prawodawcy Islandji ogłosili wyprawy berserkerów (ber — niedźwiedź, serkr — zbroja)*) za objaw szału, za który uczestnicy mają być pociągnięci do odpowiedzialności, zaś w roku 1123 ogłoszono prawo, że każdy, kto weźmie udział w wybuchu tej wściekłości podlega karze trzyletniego wygnania na wyspę (?), każdy zaś kto nie przyczynił się do skrępowania szaleńców i strzeżenia ich dopóki szał nie minie, miał tej samej podlegać karze.

*) Fałszywie etymologicznie wywodzono pierwotnie jakoby ber miało oznaczać „bez“, że nazwa „berserkerów“ oznaczać miała bezbrojnych.

Współpracownik Stanleya, prucznik inżynierji belgijskiej, p. Walcke, miał odczyt w Paryżu w sali towarzystwa geograficznego „o Kongo“, gdzie spędził pięć lat. — Pan Walcke mówił o tym kraju, o jego mieszkańcach, o zwyczajach, nie dotykając kwestyj politycznych. Na wstępie oddał pan Walcke ogromną pochwałę Stanleyowi i Brazzie, którego — jak się wyraził — „ma zaszczyt być przyjacielem“.

Większa część szczegółów podanych przez prelegenta jest już znaną, mianowicie to, co się odnosi do klimatu, wegetacji i handlu kością słoniową. Ale część, zawierająca wiadomości o zwyczajach plemion czarnych w Kongo, najwięcej zajęła słuchaczów. — Prelegent opowiadał między innemi, w jaki sposób zawierają małżeństwa w Kongo.

Konkurent przychodzi do ojca tej, którąby chciał pojąć w małżeństwo, i zapytuje, jakiej sumy pragnie za córkę. Ojciec wymienia tę sumę, narzeczony obiecuje mniejszą; targują się zajadle wobec interesowanej osoby. Gdy się wreszcie ugodzą, konkurent wypłaca ojcu cenę umówioną w sztukach materji (co jest jakoby monetą krajową) i zabiera zaraz żonę do siebie.

Wielożeństwo dozwolone jest w tym kraju, a miarą bogactwa jest liczba żon; umieszcza się je zwykle po dwie w jednym domu, specjalnie na ich użytek budowanym, i właśnie liczba tych domów daje miarę zamożności właściciela.

Mieszkańcy Kongo cenią bardzo wszystkie wyroby łokciowe i zakupują ich zwykle tyle, ile tylko mogą. Wydają często całe mienie na sprawunki tego rodzaju. Lecz spytaćby można, na co potrzebują tych materyj, skoro zarzucają tylko płaszcze na siebie, a dzieci ich zawsze nagie? Otóż te wyroby przeznaczone są nie na strój, lecz na pogrzeby właścicieli. Niejeden, co przez całe życie zużył najwyżej dwa dziesięcia metrów materji, po śmierci owinięty bywa w czterysta przeszło metrów różnego rodzaju wyrobów. — Zwyczaj krajowy przestrzega, żeby zmarły dopóty nie został pochowany, dopóki nie będzie mu oddano wszystko, co mu kiedy ktokolwiek był winien. To też zdarza się często, że zmarły czeka w swoim domu i trzy miesiące, dokąd dłużnicy (mieszkający czasem bardzo daleko) nie naniosą materyj zastępujących sumy pożyczone. Owijają tedy zwłoki w stosy tych materyj, przedstawiających niekiedy dość wysoką wartość, a im większe te stosy, tem większa oznaka bogactwa zmarłego.

Stroje kobiece. Krawcy paryscy, zajmujący się wymyślaniem coraz to nowej mody, mają podobno zamiar wprowadzić znowu krzyczące kolory do strojów kobiecych. Przy tej sposobności przytaczamy tu anegdotkę o tem, w jaki sposób wszedł w modę kolor żółty przed laty siedmdziesięciu.

Panna Mars, sławna artystka, przyjechała do Lugdunu na gościnne występy i zaraz nazajutrz po pierwszym swoim występie niemało się zdziwiła wizytą jednego z pierwszych fabrykantów materyj w Lugdunie.

„Racz mi pani wybaczyć moję śmiałość“ rzekł jej na wstępie, „ale od pani zależy, żebym zrobił majątek.“

Zdumiona artystka odrzekła, że bardzo byłaby rada do tego się przyczynić, ale nie wie, w jaki sposób może mu dopomódz. Wtedy fabrykant wyjął sztukę pięknego aksamitu żółtego, jak najjaskrawszej barwy i prosił pokornie, żeby ją przyjąć raczyła.

„Cóż pan chcesz, żebym z tym aksamitem zrobiła?“

„Suknię, łaskawa pani! Skoro panią w takiej sukni zobaczą, każda zechce mieć podobną i mój majątek gotowy.“

„Ależ panie, nikt jeszcze takiej sukni nie nosił.“

„Właśnie o to chodzi! Trzeba, żeby ten kolor wszedł w modę. Niech mi pani tego nie odmawia!“

Artystka zgodziła się wkońcu na prośby fabrykanta i — chociaż nieco niespokojna — kazała zrobić suknię. Ale gdy się w nią ubrała i spojrzała w lustro, nie mogła się wstrzymać od wykrzyku, mówiąc, że się nigdy nie ośmieli wystąpić w takim stroju na scenie. Ośmieliła się jednak. Szmer pochlebny przebiegł całą salę, gdy się ukazała. — Nazajutrz całe miasto mówiło o żółtej sukni panny Mars, a nie upłynął tydzień, żaden salon nie obszedł się bez podobnej toalety.— Fabrykant był u szczytu marzeń. Zrobił majątek na żółtej materji.

Wyprawa w głąb Afryki. Środkowa Afryka gotuje ciągle jeszcze mnóstwo niespodzianek. Przed kilku miesiącami została tam odkrytą nowa rzeka Mobangi, wypływająca z Kongo, za której biegiem metodysta M. Greutell zaszedł dość daleko w głąb kraju. Obecnie mamy przed sobą świetne rezultaty wyprawy, jaką urządziło towarzystwo międzynarodowe afrykańskie w celu zbadania biegu rzeki Kassai, która z lewej strony wpływa do Kongo.

Przekonano się wbrew zapewnieniom większej części geografów, że nawigacja po tej rzece bardzo jest łatwą. Wiedziano już od czasów podróży Liwingstona, Buchnera, Schutta, Wissmanna i doktora Pogge, gdzie znajdują się źródła Kassai, ale o ile znany był wyższy bieg tej rzeki, o tyle niższy nie był wcale zbadany, do tego stopnia, że nie było wiadomo, w którem miejscu ta rzeka wpływa do Kongo.

Król belgijski powierzył porucznikowi Wissmannowi tę misję, która się całkowicie powiodła. Porucznik już odbył podróż przez całą środkową Afrykę, wychodząc z portugalskiej kolonji w Zanzibarze; za powrotem do Europy wszedł do stowarzyszenia międzynarodowego, ażeby objąć dowództwo nad wyprawą do Kassai.

W listopadzie roku 1883. porucznik Wissmann wylądował w Saint-Paul de Loanda i niezwłocznie puścił się w podróż do Malange, małej kolonji portugalskiej, niedaleko granicy prowincji Angola. Tam zajął się organizowaniem wyprawy i w początkach lipca 1884. nastąpił wymarsz małemi karawanami, które miały rozkaz udania się do Kongo na miejsce zborne u biegu rzeki Kassanje. Począwszy od Kongo aż do Kassanje podróż szła wybornie. Znaną drogą odbywano podróż przez trzy miesiące bez żadnych niezwykłych trudności.

Pierwszego grudnia 1884 porucznik Wissmann pisał, że jest koło Loulona (6° stopień szerokości południowej, a 21° 35° długości na wschodzie), gdzie urządził stację, którą nazwał Loulonaburg, w pysznem położeniu i kraju nadzwyczaj urodzajnym, gdzie czarni ludzie powitali podróżnych z uniesieniem. Jednocześnie młody podróżny oznajmił, że zamierza zbudować flotyllę, na której pra nie płynąć w dół rzeki Kassai. 28. maja w tymże roku wszystko już było gotowe; wyprawa, złożona z 200 osób, 5 białych, 48 murzynów z Angola i 150 krajowców, zajęła 21 łodzi, z których jedna parowa a dziesięć wielkich łodzi z jednego pnia, sporządzonych w Loulonaburg, pod okiem Europejczyków.

Podróż przez Loulona szła dobrze z początku, ale trzeciego dnia napotkano prądy; jedna barka się przechyliła i dwóch murzynów utonęło, na szczęście, był to jedyny wypadek tego rodzaju przez cały czas, gdy byli na rzece. Dnia 2 czerwca flotylla wpłynęła na wody Kassai; na trzydzieści mil w górze, rzeka Kassai mierzyła tylko 300 metrów szerokości; ale w miejscu, gdzie się łączyła z Loulona, tak się rozszerzała, że widok jej był rzeczywiście wspaniały. Brzegi są zamieszkałe i obfitują w ptactwo, lasy, które tak jak nad brzegami Loulona schodzą aż do wody, powinny, według twierdzeń znawców, zawierać znaczną liczbę drzew kauczukowych bo wszędzie w miasteczkach okolicznych znaleźć można mnóstwo tego produktu. Ku południowi znajduje się znowu olbrzymi dopływ rzeki Saukourou, która wpływa do Kassai dwoma potężnemi ramionami. Saukourou płynie ze wschodu; krajowcy utrzymują, że także można dobrze na tej rzece żeglować. Z tego miejsca, Kassai płynie w kierunku północno-zachodnim i ma czasami 3.000 metrów szerokości; przerzyna kraj Badiaga, którego ludność bardzo gęsta, serdecznie przyjmowała podróżnych, pomimo, że po raz pierwszy oglądała białych ludzi. W krainie Bangodi, takie samo czekało ich przyjęcie. Ale złe czasy były już niedaleko; przed dotarciem do Kongo, trzeba było przejść przez okolicę, zamieszkałą przez plemię Bakutus, niegościnne, wojownicze i ludożercze, toczące wieczną walkę z sąsiadami. Dnia 24 czerwca podróżni rozbili obóz niedaleko pierwszego miasteczka Bakutusów i już tego samego dnia widziano gromady kobiet, które przeklinały podróżnych, grożąc i gestykulując z okropnemi wybuchami dzikiej złości. Na drugi dzień, ośmielone pozorną obojętnością członków wyprawy, tłumy mężczyzn i kobiet rzuciły się na obóz i trzeba było użyć siły, aby je odeprzeć.

Płynąc dalej, flotylla przybyła 2. lipca do miejsc, gdzie rzeka zaczęła nagle przybierać kolosalne rozmiary, rozszerzać się czasami na dziewięć i dziesięć tysięcy metrów. Ujrzano wkrótce po lewej stronie ujście rzeki Kongo, która od południa stanowi granicę posiadłości portugalskich. Na trzeci dzień ukazały się wody rzeki Mfini, wpływającej z jeziora Leopolda II, odkrytego przez Stanleya. Lewy brzeg rzeki jest tak przepełniony przez słonie, iż zabito siedm w przeciągu kwandransa, a nazajutrz znowu cztery trzody się okazały. Co do hipopotamów jest ich tak wiele, że często utrudzają żeglugę na rzece. Dnia 9. lipca po czterdziestu trzech dniach żeglugi, wyprawa przybyła na rzekę Kongo, która wpływa o 400 kilometrów dalej, jak sądzono. D. 16. lipca porucznik Wissmann wysiadał w Leopoldville, odbywszy po raz drugi jednę z najpiękniejszych podróży w głębi Afryki, w której zbadał 600 kilometrów wspaniałych wód, toczących swe nurty wśród okolicy, której żyzność i bogactwo z niczem porównać się nie dadzą.

Cofnijmy się o lat dziesięć wstecz, kiedy Stanley zaczął wdzierać się w ten kraj tajemniczy, a przekonamy się, że ani Kongo, ani żaden z jej dopływów nie był oznaczony na mapie. Można dzisiaj przewidzieć chwilę, w której niezrównane bogactwa olbrzymich przestrzeni nad brzegiem tych rzek, dostaną się na targi europejskie, w zamian za produkta cywilizowanego świata.

Bezpieczeństwo w Królestwie. W nocy z 29. na 30. z. m. na folwarku Korczewie pod osadą Bełchatów, w gubernji piotrkowskiej, 9 ludzi uzbrojonych w kije i broń palną napadło na dwór, własność p. Otockiej i, wysadziwszy drzwi, prowadzące do sieni, wyniosło dwa duże kufry z cennijszemi rzeczami i różnemi kosztownościami. O kro-

ków jakie 50 opodal od dworu skrzynie te rozbito. W pogoń za rabusiami wysłani zostali po chwili ludzie folwarczni, lecz powstrzymani zostali strzałami złoczyńców.

Walne zgromadzenie galic. Tow. gospod. zwołane jest na dzień 4. marca rb. i dni następne. Program jest następujący:

A. — Sprawy do decyzji delegatów należące: Sprawozdanie z czynności komitetu za rok 1885. Sprawozdanie komisji rachunkowej: a) co do zamknięcia rachunków za rok 1885., b) co do budżetu na rok 1886. Wybór czterech członków komitetu na lat cztery w miejsce ustępujących z turnusu: pp. Dawida Abrahamowicza, Jana Breuera, dra Tadeusza Pilata i Władysława Tynieckiego. Wybór komisji rachunkowej na rok przyszły. Wnioski oddziałów i członków po przedyskutowaniu ich na poufnem posiedzeniu. Na temże poufnem posiedzeniu wniesioną zostanie sprawa zawiązania sekcji gorzelniczej i sprawa wystaw okręgowych.

B. - Sprawy do decyzji ogółu członków należące: Sprawa rachunkowości rolniczej. Sprawa chowu bydła i reorganizacja stacyj buhajów subwencjonowanych. Sprawa handlu rolniczego, składów zbożowych i zaliczek na warranty. Sprawa emigracji ludu i komisji dla Towarzystwa kolonizacyjnego. — Zdanie sprawy sekcji chmielowej i zawiązanie spółki chmielarskiej.

Autograf Gounoda. Jedna z pań towarzystwa warszawskiego — jak donoszą tamtejsze pisma, będąca rodem z Paryża, otrzymała cenny podarunek od Gounoda, przyjaciela domu, w którym się wychowała.

Jest to kantata weselna, własnoręcznie skreślona przez mistrza. Warszawa usłyszy ją podczas ślubu owej pani.

Teatr. Dziś w piątek na dochód Romana Żelazowskiego „Dymitr Samozwaniec", tragedja w 5 aktach Szyllera i Laubego. — Jutro w sobotę na dochód Aleksandra Bandrowskiego „Gasparone", opera kom. w 3 aktach Millöckera.

Część ekonomiczna.

Telegramy zbożowe z dnia 11. lutego. Wiedeń; okowita per 10.000 lit., procent 25 25 do 25.50 złr. Budapeszt: Pszenica 100 kilogr na wiosnę) 7·94—7·96 złr. rzepak (sierpień-wrzesień). 10·75 do —·— złr. Berlin: Pszenica żółta (na kwiec.-maj) 151·50 m., żyto —·— m., spirytus 37·25. olej rzepakowy —·— m. Paryż: mąki 159 kilogr. 47 90 fr.

Wiedeń 10. lutego.

(Z) Zapowiedziana konwersja $4\frac{1}{2}\%$ renty francuskiej zwróciła uwagę finansowych sfer paryskich na renty złote austrjacką i węgierską. Im mniej bowiem będzie we Francji własnych papierów przynoszących wysoki procent, tem więcej oczywiście kapitaliści francuscy będą nabywali renty zagraniczne, przynoszące dobry procent. Dla austrjackiej zatem i dla węgierskiej renty otwiera się szerokie pole do zbytu, co pociągnie za sobą to, że targ wiedeński będzie musiał większą niż dotąd zwracać uwagę na nasze listy zastawne i papiery Banku krajowego. Odbędzie się więc jakby przesunięcie się walorów ze wschodu na zachód, co dla nas może wyjść z pożytkiem.

Owoż na dzisiejszej giełdzie rozpoczął się już odpływ złotej renty austrjackiej i węgierskiej do Paryża. Kupowano je obie w wielkich partjach na rachunek rozmaitych domów francuskich, co oczywiście podniosło ich kurs. Austrjacka 4% doszła do 113 złr. 50 ct., węgierska 4% do 102 złr. 45 ct., a austrjacka papierowa 5% do 102 złr. 05 ct.

Na targu domowym zapisać wypada reakcję Unionów z powodu, że rozeszła się pogłoska, iż nowe akcje będą opiewały nie na 100 pełno wpłaconych złr. ale na 200. Naszym spekulantom to się nie podobało. bo sądzili, że utrudni to sprzedaż tych akcyj. Tymczasem berlińskie konsorcjum utrzymuje, że akcje opiewające na 200 są zawsze lepsze od akcyj opiewających na 100, a to dla tego, że ich jest dwa razy mniej, więc mniejszym podlegają fluktuacjom; następnie, że są w rękach ludzi bogatszych, więc mniej bojaźliwych; wreszcie, że niemiecka publiczność przyzwyczajona jest do listów opiewających na 100, ale do akcyj opiewających zawsze na 200, więc widząc wprowadzony na giełdy swoje papier akcyjny opiewający na 100, nie miałaby do niego zaufania. — Pomimo to upadek Unionów pociągnął za sobą małą depresję wszystkich akcyjnych papierów. Wieczorna giełda przeszła bez żadnych obrotów.

Na targu zbożowym dobry kurs towaru gotowego. Pszenica od 8·30 do 8·50. — Terminy słabe.

Telegramy „Przeglądu"

Berlin 12. lutego. Z projektów sejmowych do ustaw pierwszy zawiera postanowienie, że mianowania nauczycieli i nauczycielek w szkołach ludowych w Prusiech zachodnich i w Poznańskiem jest wyłącznie atrybucją państwa; znosi ten projekt wszelkie odmienne dawniejsze ustawy, a przywraca tylko ustawę 21. lipca 1852 o postępowaniu dyscyplinarnem względem nauczycieli i nauczycielek w szkołach ludowych.

Państwo przyjmuje na siebie dawniejsze zobowiązania właściciel obszarów dworskich do utrzymywania szkół wiejskich.

Drugi projekt wprowadza w miejsce dotychczasowych przepisów kary za nieuczęszczanie do szkoły według §. 48 prawa krajowego (II. część 12), który umożliwia zarządzenie odpowiednich środków policyjnych przymusowych.

Paryż 12 lutego. *Temps* donosi, że Freycinet na wczorajszem przyjęciu ciała dyplomatycznego zwrócił uwagę posła greckiego w sposób stanowczy na wielkie niebezpieczeństwo, na jakie się Grecja naraża jeżeli zaatakuje Turcją.

Belgrad 12 lutego. (Urzędowe). Pogłoska o wydanym przez króla dekrecie demobilizacyjnym i o dekrecie zwołującym skupczynę jest wyssaną z palca.

Londyn 12 lutego. Wczoraj w rozmaitych miastach prowincjonalnych wybuchły rozruchy dokonane przez robotników, nie mających zatrudnienia.

W Leicesterze tłumy ludu rzuciły się na niektóre fabryki oczkowych wyrobów, połamały maszyny. powybijały w nich okna. Policja przywróciła porządek.

Berlin 12 lutego. Parlament przyjął 145 głosami przeciw 119 wniosek Huenego co do waluty monetarnej.

Minister skarbu oświadczył ponownie, że uważa uregulowanie waluty w drodze traktatu międzynarodowego za niemożliwe.

Moskwa 12 lutego. Wdowa po Aksakowie zamierza dalej wydawać pismo *Ruś*; wniosła do ministerstwa podanie o zatwierdzenie Dymitra Samaryna jako redaktora.

Bukareszt 12 lutego. Na dzisiejszem posiedzeniu konferencji pokojowej Madżid-basza zaprezentował pełnomocnictwo. Konferencja przyjęła pierwszy artykuł, wedle propozycji Madżida, zawierający, jak donosi agencja Hava a, zwykłe formuły deklaracji pokojowej.

Londyn 12 lutego. Do tej pory spokój zupełny, ruch w mieście, jak zwykle, mimo to zarządzono środki ostrożności.

Ateny 12 lutego. Doniesienie biura Havasa: Ogłoszone dzisiaj dekrety królewskie zawierają nominacje licznych jenerałów i pułkowników. — Jeden dekret zarządza uzupełnienie marynarki do liczby 4500 ludzi. Nic nie zdaje się zapowiadać zmiany polityki greckiej, nawet wobec dalszej ewentualnej presji mocarstw.

Pogłoski o kryzis gabinetowej nie są uzasadnione, gdyż w obecnych stosunkach złożenie nowego gabinetu trudne, albo wręcz niemożliwe, szczególnie zaś takiego, któryby chciał przyjąć oświadczenie mocarstw.

Przyjechali do Lwowa

dnia 12. Lutego 1886.

Hotel Żorża: T. hr. Stadnicki z Wiednia. W. hr. Skórzewski z Poznania. K. br. Samen z Jałowego. W. Puzyna z Martynowa. L. Szawłowski z Przewłoki. J. Rosenstock z Suszczyna.

Hotel Europejski: W. Posuchowski z Przemyślan. M. Władyczyński z Przemyśla. J. Rosenzweig z Chlebowic. L. Becker z Wiednia.

Hotel Angielski: D. Bereski z Turki. S. Głazewski z Krakowa. W. Korzenny z Strzelisk. Z. Kahane z Dublan. Ks. A. Czemeryński z Złoczowa.

Hotel Langa: F. Moor z Doliny. Dr. Vrabetz z Chodorowa. Dr. Swistun z Tarnopola. Ackerman z Remscheid.

Hotel Francuski: S. Jacewicz z Krosna. M. Seidler z Wiednia.

Hotel Warszawski: M. Starzewski z Tarnowa. J. Narzymski z Podola ros. T. Rebakowicz z Bukowiny.

Hotel Krakowski: J. Szawłowski z Kamionki. L. Wróblewski z Tarnowa. M. Trzetrzewiński z Mościsk. L. Zelanowicz z Brelichowa. K. Kützler z Tarnowa.

Kurs giełdy wiedeńskiej.

Wiedeń, dnia 12. Lutego 1886.

godzina 10 minut 35 przed południem.

Akcje kredyt.	300.25	Anglo-austr.	114.25
Kolej Kar. Lud.	218.—	Kolej połudn.	—.—
Unionsbank	75 75	Napoleondor	10 02—
Rosyjs. bankn	$1\ 24\frac{3}{4}$	Węg. obl.p. zł.	—.—

Usposobienie: silne.

godzina 1 minut 45 po południu.

Alpiny	32.50	Węg. akcje kr.	307.—
Anglo-austr.	114.—	Unionsbank	75 80
Kolej Kar. Lud.	217 75	Nordbahn	230 50
Kolej połud.	131.—	Kolej Alföld.	187 —
Kolej państw.	264.50	Kolej lw.-czern.	233.50
Węg. Nordostb.	176.50	Wied. Comunal	124 90
Tytoniowe	81.—	Elbetal	159.—
Węg. cis. losy r.	123.75	Länderbank	114 70
Renta węg. 4%	102.77	Bankverein	110.60
Ros. rubel pap.	$1.24.\frac{3}{4}$	Losy węgierskie	118.50
Galic. indemn.	104.50	Marki niemiec.	—. —

Usposobienie: słabsze.

Wiedeń 11. Lutego godzina 5 minut 35

Akcje kred. . .	299.80	Papierowa renta .	84.40
Akcje Kar.Ludw.	217.75	Listy hypoteczne.	102·50

Berlin, dnia 11. Lutego 1886

godzina 5 minut 35 po południu.

Rosyjsk. bankn.	201.—	Akcje kredyt.	499 —
Lombardy	213 50	Galicyjskie	87 90
Pożyczka wsch.	62.90	Austr. bank.	161.45

Paryż 11. Lutego. Renta 3%, 81.50.

Lwów. Z Izby handlowej, 12. Lutego 1886.

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą		żądają	
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	217	—	220	50
„ lwow. czer.-jass. 200 zł. w. a.	232	50	236	—
Banku hypot. galic. 200 zł. w. a.	274	—	278	—
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	217	—	222	—
2. Listy zastawne za 100 złr.				
Tow. kred. galic. 5 prc. w. a.	100	40	101	40
„ „ „ 4 „ „	92	—	93	—
„ „ „ 5 „ okres.	100	40	101	40
„ „ „ 4 „ „	89	—	90	—
Banku krajowego $4\frac{1}{2}\%$ w. a.	92	—	93	—
„ hyp. galic. 6 „ „	102	25	103	25
„ „ „ 5 „ „	97	40	98	40
„ „ „ 5 „ z 10% prm.	99	40	100	40
3. Listy dłużne za 100 złr.				
G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw.	—	—	54	—
„ „ „ „ (d. 5%) $2\frac{1}{2}\%$ „	—	—	51	—
4. Obligi za 100 złr.				
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	103	30	104	50
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.	98	25	99	25
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	102	75	104	—
„ „ „ 1883 $4\frac{1}{2}\%$ „	91	50	92	50
5. Losy,				
Losy miasta Krakowa . .	17	—	19	—
„ „ Stanisławowa . .	25	50	27	50

6. Monety.

Dukat holenderski . .	5·82	5·92
Dukat cesarski . . .	5·85	5·95
Półimperjał rosyjski . .	10·30	10·40
Rubel rosyjski srebrny .	1·54	1·64
„ „ papierowy .	1·23—	1·25—
100 marek niemieckich .	61.40	62.25

Ruch pociągów.

Ze Lwowa odchodzą:

(Podług zegaru lwowskiego).

Od 1 listopada b. r.

Do Krakowa . . .	*10.46	4. 5	8.—	4.50	—.—
Do Podwołoczysk .	10.27	*5.56	—.—	12.35	—.—
„ (z Podzamcza) .	10.56	—.—	*6.07	1.09	—.—
Do Czerniowiec . .	—.—	11.06	*6.20	12.20	—.—
Do Stryja	7.30	—.—	7.30	11.45	—.—

Do Lwowa przychodzą:

Z Krakowa . . .	9.27	*5.36	11.33	7.50	—.—
Z Podwołoczysk .	*10.26	3.05	—.—	3.50	—.—
(na Podzamcze) .	*10.12	2.28	—.—	3.20	—.—
Z Czerniowiec . .	*10.05	3.35	—.—	3.30	—.—
Ze Stryja	1.25	—.—	8.25	4.35	—.—

* Gwiazdką są oznaczone pociągi pośpieszne W obwódkach czarnych ▭ są godziny nocne, to jest od szóstej wieczór do szóstej rano.

Kurs pieniędzy i papierów publicznych.

Wiedeń 11. Lutego.

	płacą		żądają	
4²/₅% Renta papierowa austr.	84	45	84	60
4²/₅% „ srebrna	84	75	84	90
4% „ złota	113	30	113	55
5% „ papierowa (marcowa)	101	75	102	05
4% „ złota węgierska	102	30	102	45
5% „ papier. węgierska	93	90	94	95
4½% Ostbahnowe obligi	99	70	100	20
5% Obligi pożyczki kolej. węgier.	—	—	—	—
Bukowińskie oblig. ind. 10% podat.	103	75	—	—
Galicyjskie	104	25	105	—
Akcje bankowe.				
Anglo-austrjackiego Banku 200 złr.	114	—	114	40
Boden-Credit austrjacki . 200 „	231	50	232	50
Credit-Anst. dla han. i prz. 160 „	299	40	299	70
„ Bank węgierski . 200 „	306	25	306	75
Länderbank . . . . . 200 „	114	50	115	—
Austr.węg. Banku . . . 600 „	867	—	869	-
Unionbank . . . . . 100 „	75	50	76	25
Wied. Bankverein . . . 100 „	110	50	111	—
Akcje kolejowe.				
Ferdynanda-Nordban 1050 „ 5%	2307		2312	
Gal. Karola Ludwika 210 „	217	75	218	25
Lwowsko-Czer.Jaska 200 „ „	233	—	233	50
Südbahn (Lombardy) 200 „ „	131	30	132	70
Węg. gal. Łupkow . 200 „ „	176	25	176	75
Listy zastawne.				
4½% Bod. Cred. allg. złotem płat.	125	75	126	50
4½% „ „ „ papier. 50 lat	100	75	101	25
3% prem. Bod. Credit. allg.	99	—	99	50
6% Zakł. kred. krakowsk. 18 lat	99	—	100	—
7% Listy dłużne „ 20 lat	101	—	—	—
6% Zakł. kred. krak. . . 36 lat	99	75	100	
5% Bank austr. węg. (Nation.) w. a.	102	50	103	—
5% Szląs. aust. Bod.-Credit-Anstalt	102	—	103	—
5½% Węg. Instyt. Bod.-Credit	103	50	104	25
4% „ Bank Hip. prem.	101	50	102	-
Priorytety kolejowe.				
Albrechta . . . . 300 złr. 5%	100	75	101	25
Alföld-Fiume . . . 200 „ „	100	50	101	—
Donau-Dampfs. 100 200 „ 6%	109	40	110	—
Elżbiety za 200 Mrk. opod.	115	90	116	20
„ za 200 Mrk. nie opod.	124	50	125	—
Ferdyn. Nordb. m. kon. 5%	106	—	107	—
Franc. Józef Em. 1884 . 4%	93	70	93	80
Gal.-Karol.-Lud. 1881 300 złr. 4½	100	65	100	90
„ Jarosław 300 „ „	99	40	99	80
Koszycko-Oderb. . 200 „ 5%	100	75	101	25
4% Lwów-Czern. Em. 1884 (10% p.)	82	90	83	40
4% „ „ 1884 (wolne od p.)	91	25	91	75
Nordwestb. austr. . 200 złr. 5%	104	20	104	60
„ Lit. B. 200 „ „	103	—	103	40
Nordwb. austr. Em. 1874 200 m. 5%	133	—	134	—
Rudolfa z 1884 r. . 100 złr. „	90	60	91	—
Siedmiogrodzkiej I . 200 złr. „	99	50	100	—
Staatseisenbahn . . 500 fr. 3%	201	50	202	25
Südbahn (Lombardy) 500 fr. 3%	158	50	159	—
„ „ 200 złr. 5%	131	30	132	70
Węg. gal. Łupkow. . 200 „ „	100	40	100	80
„ „ II Em. 200 „ „	100	—	100	50
Losy.				
4% Donau Regul. . . złr. 100	116	70	117	25
Premiowe Wiedeńskie . „ 100	124	75	125	25
„ Węgierskie . „ 100	115	—	115	50
3% „ Tureckie . . fr. 400	17	75	18	25
Kredytowe . . . . . złr. 100	177	75	178	25
Clary . . . . „ 40	42	20	42	50
4% Donau-Dampfsch. „ 105	115	—	115	50
Insbrucku . . . . . „ 20	20	25	21	—
Keglewicha . . . . . „ 10	20	25	—	—
Krakowskie . . . . . „ 20	17	50	17	85
Ofner (miasta Budy) . „ 40	45	50	46	—
Palfy . . . . „ 40	40	—	40	50
Rudolfa . . . . . . „ 10	20	—	20	50
Salma . . . . „ 40	55	—	56	—
St. Genois . . . . . „ 40	51	—	52	—
Stanisławowskie . . . „ 20	28	—	—	—
4½% Tryesteńskie . „ 100	133		134	-
4% „ . „ 50	67	—	69	—
Cisańskie	116	80	117	20
Czerw. krzyża	13	90	14	20
Węg. Czerw. Kryża	9	10	9	30
Serbskie	32	30	32	50

Warszawa 11. Lutego.

	rb.	kp.	rb.	kp.
5% Listy zastawne nowe 1869 r.	—	—	99	75
kupon	—	—	63⁸/₈	
4% Listy likwidacyjne	—	—	90	50
kupon	—	—	74⁴/₈	

Papier z fabryki Braci Fiałkowskich & Twerdy w Bielsku i w Białej. Z drukarni P[illegible] Spółki.